Nr. 151. Lwów — Czwartek dnia 5 Lipca. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi: [illegible]

CENY OGŁOSZEŃ [illegible]

Dziś: św. Filomeny. Abrypiny. Jutro: św. Izajasza Pr. Rożd. św. Joana

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 18. Zachód „ 7 „ 55. Długość dnia g. 15 m. 42. Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 4 lipca.

Wśród wrzawy, wywołanej mordem lyońskim, przeminęło niepostrzeżenie całkowite wycofanie się Gładstone'a z publicznego życia. A jednak jest to wypadek równie ważny dla Anglii, jak dla Francyi ważna była zmiana prezydenta. O ile dla republiki wybór Periera oznacza przechylenie się ku umiarkowanym zasadom, które dotąd nie mogły przebić muru radykalno-socyalistycznego z powodu przesadnej bezstronności Carnota, o tyle zupełne zrzeczenie się przez Gładstone'a wpływów politycznych jest porażką demokratycznych reform, w imię których powstała w izbie gmin większość z liberałów, radykalistów i Irlandczyków. Gladstone był twórcą i znakomitym rzecznikiem przeróbek, które miały z gruntu zmienić ustrój angielski. Zaczęły one szwankować równo z usunięciem się „wielkiego starca“ od steru, ale jeszcze trzymała się jego większość, bo miano nadzieję, że po zdjęciu katarakty on znowu obejmie kierownictwo, jeżeli już nie w gabinecie, to przynajmniej we własnym obozie, składającym się z różnolitych żywiołów. Tymczasem teraz, po odzyskaniu wzroku, „wielki starzec“ oświadczył swym midlothiańskim wyborcom, że już mandatu nie przyjmie, lecz resztki dni swoich spędzi w zaciszu hawardeńskich dębów, które sam sadził, pielęgnował i ścinał własną ręką. Skończyła się tedy ta dziwna polityczna karyera, rozpoczęta przed z górą sześćdziesięciu laty w szeregach zaciętych torysów, którzy w dwudziestodwuletnim Gladstone'ie widzieli swój przyszły filar i przy pomocy księcia Newcastle wyrobili mu mandat z miasta Newmark. Oryginalnym zbiegiem okoliczności, jakby na szyderstwo torysom, ostatni program Gładstone'a, nawskróś radykalny, a w niejednem socyalistyczny, nosi miano programu Newcastelskiego. Gdzie zaczął, tam i skończył swą karyerę „wielki starzec“, obiegłszy całe koło poglądów społecznych. Skromny kandydat pastorski, nieznany nikomu, ubogi, zupełne polityczne zero, stał się w 22-im roku życia posłem z łaski księcia Newcastlu, lecz przedziwną wymową i zapałem zasłynął odrazu i w trzy lata potem był już członkiem gabinetu konserwatywno-arystokratycznego. Ale powoli począł się przechylać ku wighom, potem coraz bardziej się liberalizował, stworzył własne stronnictwo, skrajniejsze od liberalnego, ale i tego było mu niedość, więc podał rękę radykalistom, po nich socyalistom, z którymi w Newcastlu ułożył swój ostatni program — i tu był koniec jego koła. Znowu dziś jest niczem, jak przed 63-ma laty i gdy patrzy na swą polityczną przeszłość, to zapewne widzi, jak wali się wszystko, co wznieść usiłował, gdy patrzy na swe życie prywatne, to przyznać musi, że gdyby nie sukcesya, to nie miałby posiadłości Hawardeńskiej, gdzie może spokojnie dni swych dożywać.

Wali się wszystko, co budował. Każde uzupełniające wybory zmniejszają większość parlamentarną, którą on zostawił swym kolegom, a to ich zniechęca. Jego prawa ręka Harcourt, minister i wódz większości w izbie gmin, oświadczył, że jest pracą znużony i chce ustąpić zupełnie i na zawsze. Inni jego koledzy, Morley i Asquith, aby zelektryzować rozpadający się obóz i uratować program newcastelski, zwołali wiec do Leeds'u i na nim przeprowadzili rezolucyę, że izba lordów powinna być zreformowana z instytucyi dziedzicznej w wybieralną, jak francuski senat. Jest to pomysł bardzo sympatyczny dla Irlandczyków, radykałów i socyalistów, więc może napędzić wyborców do rządowego obozu i podeprzeć jego walące się ściany, ale konserwatyści szydzą z tych usiłowań i tak piszą w swych dziennikach o zjeździe w Leeds'ie: „Dzisiaj pewna liczba warchołów zbiera się na konferencyę, aby przyjąć postanowienia, niszczące odrazu konstytucyę zjednoczonego królestwa. Dzielne głowy tych wiecowców biorą swą zabawę na seryo, lecz takie dziecinne łudzenie samych siebie godne jest tylko śmiechu. Paręset mało znanych osób rości sobie prawo do układania programów, które mają obowiązywać cały naród. Osoby te zapewne są już w dojrzałym wieku, a przeto pewnie mają trochę doświadczenia i muszą wiedzieć, jak mało znaczą — zarówno one same, jak ich opinia. A jednak nawet wśród nieopatrznych młodzieniaszków trudno byłoby dopatrzeć się większej lekkomyślności i większego braku zdrowego rozsądku, jak wśród tych borbifaksów, zgromadzonych w Leeds'ie“.

Rozumiemy, że interes stronniczy nakazuje odmawiać przeciwnikom politycznym i społecznym rozsądku, taktu i pojmowania narodowych potrzeb. To jest naturalnym wynikiem silnej wiary w dobroć własnych przekonań, a często i potrzebą taktyczną. Bo w walkach stronniczych, jak na wojnie, nie można przeciwnikowi nic przyznawać, aby nie zachwiać własnych stronników. Jednakże owo bezbrzeżne lekceważenie, wprost pogarda, okazywana przez torysów liberalnym i radykalnym wiecownikom w Leeds'ie świadczy o wielkiej pewności siebie, która byłaby śmieszna, gdyby torysi nie mieli nadziei pokonać gladstońskiej większości, pozostałej bez wodza. A tę nadzieję, rzeczywiście poważną, opierają oni na własnym projekcie, z którym wystąpił lord Salisbury. Utrzymuje on, że naród nie chce ani federalistycznego ustroju, ani reformy izby lordów, ani systemu podatkowego, ułożonego podług konceptów socyalistycznych, w ogóle nie chce żadnej reformy, objętej newcastelskim programem Gładstone'a — i że nie większość izby gmin, która te reformy uchwala, ma za sobą sympatye narodu, ale przeciwnie ma je izba lordów, która owe reformy odrzuca. Zatarg, który z tego powodu powstał między temi izbami, skłonił gladstonistów do agitowania za zniesieniem lub choćby przekształceniem izby lordów, lecz jeśli to będzie przeprowadzone, to jeszcze nikt nie nabierze przekonania, iż stało się podług woli narodu. A idzie przecie nie o to, która izba zwycięży, lecz o to, co naród myśli i czego chce. Więc — mówi dalej Salisbury — wprowadźmy nowość, znaną już w Szwajcaryi, wprowadźmy „referendum“, to jest głosowanie całego narodu nad każdą specyalną kwestyą, a zatem osobno nad odrębnością irlandzką, osobno nad reformą izby lordów, osobno nad systemem podatkowym i t. d. Niech cały naród będzie niby parlamentem, wyrokującym w ostatniej instancyi wtedy, gdy w jakiejś sprawie nie będzie zgody między izbą gmin a izbą lordów.

Taka propozycya idzie pod pewnym względem o wiele dalej od reform gladstońskich, żadnej z nich wręcz nie odrzuca, wszystkie oddaje w ręce samego narodu, który otrzymałby nowe polityczne a ogromnie ważne prawo. Więc łatwo zrozumieć, że ogół wyborców i niewyborców z zapałem powitał ten projekt konserwatywny, który zadał ogłuszający cios gladstonistom, bo oni sami, bez Irlandczyków, stanowią znaczną mniejszość, a Irlandczycy ani słyszeć nie chcą o prawie referendum, gdyż wiedzą, że ich pięciomilionowy kraj będzie zawsze przegłosowany przez trzydzieści milionów Anglików, Szkotów i Wallijczyków. Gladstone możeby potrafił odeprzeć ten zręczny manewr torysów, ale jego następcy nie zdobyli się na żadną odpowiedź i to się przyczynia do rozkładu w ich stronnictwie.

Rząd belgijski zamierzył przedstawić parlamentowi projekt ustawy przeciw anarchistom, albowiem podobno skonstatowano, że pięciuset tych zbrodniarzy uciekło z Francyi do Brukseli, gdzie oni oczywiście założą teraz swą główną kwaterę. W parlamencie włoskim Crispi również zażądał uchwalenia środków przeciw skrytobójcom anarchicznym, a przeciw temu wnioskowi wystąpił tylko jeden radykalista Imbriani zaś inni jego zwolennicy i socyaliści milczeli zapewne dlatego, aby nie drażnić opinii publicznej, oburzonej rozstrzelaniem redaktora Bandiego.

Spisek.

Z Paryża nam piszą: Gdyby rewelacye różnych, niebardzo poważnych pisemek francuskich, były autentyczne, zamordowanie Carnota przedstawiałoby się jako skutek wyroku śmierci wydanego przez pewną tajną władzę anarchiczną, i że policya zdołała już wykryć przynajmniej tych 6 towarzyszy, którzy razem z Caseriem tworzyli kółko spiskowców w Cette. Szczegółów w tej mierze nie brak. Dotąd jednak noszą one cechy fantastyczności. Tak np. nie bierzemy na seryo plotki o owym żołnierzu (bezimiennym), który w więzieniu wojskowem w Marsylii w poniedziałek zeznał, że wiedział, iż Carnot zostanie zamordowany, a następnie opowiedział ze wszystkiemi szczegółami, jak Caserio został losem wyznaczony na spełnienie wyroku na prezydencie. Również podejrzanemi wydawają się plotki o wielkiej radości Caseria, gdy go los wyznaczył na zabójcę i o jego wygłoszonych z tej okazyi słowach: „Od dziś nasz biedny (!) prezydent jest skazany“.

Żołnierz ów pono wymienił 7 członków kółka Caseria, którzy według depesz z Lugdunu z 30 czerwca, zostali już uwięzieni. Oprócz owego mitycznego żołnierza, także niejaki Jacowski na prefekturze paryskiej oświadczył, że już w niedzielę w lasku bulońskim pewne indywiduum odezwało się do niego: „Wiesz już, Carnot jest zabity“. Z takich i podobnych plotek trafnie wywodzą, że ów rzekomy wyrok kółka w Cette, był znany w szerokich kołach anarchicznych, a więc został wydany niemal coram publico. Według innej wersyi, już przed 6 miesiącami na zebraniu anarchistów w Londynie uchwalono egzekucyę kilku wybitnych osobistości, jak Carnot, Crispi, marszałek Martinez Campos, [illegible] Barcelonie i t. d.

Wracając do rzekomego uwięzienia 6-ciu czy 7-miu spólników Caseria, wiadomo, że jeden z nich Granier, wezwany przez sędziego śledczego w Montpellier, popełnił samobójstwo. Podobno uczynił to jeszcze drugi, podejrzany o spólnictwo w spisku. Natomiast uwięziony Laborie pono tylko przy obiedzie spotkał się z Caseriem, a nawet, gdyby było prawdą, że tenże oznajmił mu cel swej wycieczki do Lugdunu, nie wynikałoby stąd, że Laborie należał do spisku, bo w takim razie nie potrzebował żadnego uwiadomienia.

Słowem, śledztwo naturalnie odbywa się tajnie, a dzienniki francuskie znane są oddawna z nałogu ogłaszania zamiast autentycznych faktów, dramatycznych wymysłów. Tymczasem więc tym plotkom nie warto przypisywać żadnej doniosłości. Może się sprawdzą, może nie. Gdyby się sprawdziły, gdyby zdołano sądownie dowieść, że Caserio spełnił wyrok pewnego kółka, oznaczałoby to nową fazę w ruchu anarchicznym we Francyi. Dotąd bowiem co do najgłówniejszych zamachów, nie zdołano dowieść wspólnictwa, natrafiano zawsze tylko na czyny indywidualne (Ravachola, Leauthiera, Vaillanta, Henry'ego Pauvelsa itp.) Każdy z nich, o ile stawał przed sądem, zapewniał, że z własnego popędu, wystąpił jako „mściciel“. Henry szeroko wykładał osobiste motywa, które go w roku 1891-szym popchnęły na drogę anarchizmu i skłoniły „nastraszyć“ burżoazyę w kawiarni Terminus. Vaillant należał wprawdzie do kółka w Choisy-le-Roi, ale nie zdołano wyśledzić, aby był uwiadomił towarzyszy o zamiarze zamachu w Izbie poselskiej. Z tą dotychczasową, rzeczywistą, czy udaną metodą wyłącznie indywidualną, zupełnie licuje oświadczenie, które Caserio pono złożył przed sędzią śledczym, że, straciwszy służbę u piekarza w Cette, nie wiedział, co począć, a więc — postanowił uwolnić Francyę od „tyrana“.

Logicznie bowiem anarchizm, wykluczający wszelką organizacyę zbiorową, wyklucza także spiski, w których bądź co bądź wytwarza się pewna władza, chociaż tajna i rewolucyjna wobec władz prawnych. Zasadniczy anarchista, działający według maksymy: „Rób co chcesz“ i „Wszystko należy się wszystkim“, z czego polityczny wniosek: „zabieraj co ci się podoba“, i: wolno ci „znosić“ (supprimer) tych, którzy ci zawadzają — oczywiście nie powinien się poddawać żadnej organizacyi spiskowej, w której uznają uchwały większości i staje się narzędziem „wyroków“. Ztąd należałoby wnosić, że formalny spisek, [illegible] anarchizm nie istnieje. Trzebaby raczej przypuszczać, że sama agitacya za pomocą słowa i pisma, pieśni i kultu męczenników à la Ravachol, wieczorków familijnych i składek wegetaryańskich etc., wystarcza, aby pomiędzy młodzikami, jak Henry, Caserio, Lega itp. wytworzyć ów fanatyczny nastrój, który ich w danej chwili skłania do indywidualnego zamachu na tego, do „nastraszenia burżoazyi“ lub uwolnienia kraju od... tyrana!

W miejsce spisku występuje według tego przypuszczenia zbrodnicza suggestya. Działa ona zaś tem skuteczniej, że nie ograniczą się do samych agitatorów, lecz znajduje pewnej podpory po stronie innych, nibyto nienależących do obozu anarchicznego żywiołów i frakcyi. Tak naprzykład jest faktem, [illegible] z Ravacholem, Vaillantem i Henrym, ale jednak w dziennikach radykalnych, jak np. La petite république Gobleta, [illegible]

Słowem, anarchizm nie potrzebuje spisku i to właśnie czyni go niebezpieczniejszym od innych ruchów przewrotu. Bo spisek można zawsze wykryć, a zniósłszy władzę spiskową, tem samem przynajmniej na pewien czas ubezwładniamy ruch, kierowany spiskiem. Natomiast tych bakcyli anarchizmu, które swobodnie obiegają po świecie, trudno nagle wytępić; na to trzeba długiej pracy, nietylko represaliów, lecz przedewszystkiem pracy wychowawczej celem gruntownej zmiany w ustroju społecznym, którego chorowite usposobienie owym bakcylom dostarcza roli tak urodzajnej.

Z tem wszystkiem możliwą niezawodnie jest rzeczą, że istotnie ruchem anarchicznym wbrew wszelkiej logice kieruje pewna tajna ręka. Po uwięzieniu Vaillanta policya paryska tajnego kierownika domyślała się w inżynierze Pawle Réclus, który odtąd znikł bez śladu, ale pono ukrywa się w Paryżu i ztamtąd kieruje ruchem anarchicznym. Według innej wersyi owa tajna dyrekcya znajduje się w Londynie. Są to jednak na teraz same domysły. Dowodów nie było dotąd. Gdyby ich dostarczyła zbrodnia Caseria, to możnaby się spodziewać, że po nitce dojdziemy do kłębka i że skonstatowawszy sądownie, iż kółko w Cette wyznaczyło Caseria na zabójcę Carnota, będzie można także odkryć owe głębsze, okrutne sprężyny, które takie kółka anarchiczne na peryferyi zdołały wprawić w ruch tak w swych skutkach potężny.

Korespondencye.

Warszawa 25 czerwca.

Pierwsze nauki, wpajane w dziecko, i religia, to dwie najsilniejsze twierdze polskości pod zaborem rosyjskim, to też rząd stara się oddawna je zdobyć, czyniąc szkołę i cerkiew głównemi narzędziami rusyfikacyi. Ale zatrute strzały fałszywych nauk, jakie starano się wpajać w młodzież uczącą się po rosyjskich szkołach [illegible] odbijały się po większej części jak od pancerza od naszej wpojonych w domu i od prawdziwej religii [illegible]. Mimo nieudałych prób rząd nie ustaje w swej „cywilizacyjnej“ pracy wynajdując coraz to nowe środki, [illegible] młodzież, aby potem zepsutą łatwiej była wynarodowić. Pisaliśmy już o projektach zakładania internatów, w których musiałby obowiązkowo mieszkać uczniowie chodzący do gimnazyum. [illegible] w wykonanie plan, który łączy w sobie wszystkie trzy czynniki rusyfikacyjne mianowicie: cerkiew, szkołę i internat. Oto Rosyanie wygrzebali gdzieś wiadomość, [illegible] że w miejscu gdzie dziś znajduje się gmach pierwszego gimnazyum warszawskiego pochowany był car Bazyli Szujski. Chwycono się tego pretekstu i postanowiono zbudować cerkiew dla gimnazyum i urządzić internat dla młodzieży na tem miejscu, sądząc, że przywiązane doń historyczne wspomnienie rozniecı w młodzieży wszechrosyjskie uczucia. Ale mamy nadzieję, że i te kleszcze nie wypaczą naszej młodzieży, która pamiętać będzie, że car Szujski wzięty do niewoli do nóg się kłaniał Stefanowi Batoremu, a pamięć tych chwil świetnych z historyi naszej zamiast stłumić krzepić w niej będzie uczucie polskości. Tymczasem jednak rząd przywiązuje do tego projektu wielką wagę, a ponieważ jeśli chodzi o cele rusyfikacyjne w zwykle pustym skarbie petersburskim znajdują się pieniądze, więc i teraz wyasygnowano na ten cel 100.000 rubli t. j. po 50.000 rubli na rok 1895 i 1896. Nadto darowano internatowi obszerny grunt, należący do ministerstwa skarbu i przekazano dochody z najmu sklepów, jakie będą urządzone na dole gmachu gimnazyalnego. Tak wyposażony i urządzony internat, chociaż mamy nadzieję, że naszej młodzieży nie wynarodowi, to przecież przyczyni się, że jeszcze mniej jej niż dotychczas kończyć będzie gimnazyum, bo dziwić się trudno, jeśli rodzice wahać się będą oddawać dzieci do rosyjskiego piekła.

Poruszono teraz na nowo sprawę innego środka rusyfikacyjnego, mianowicie nabywania majątków ziemskich przez Rosyan. Pominąwszy już konfiskaty, manipulacye niezbyt czyste w guście nabycia Łuczaja przez ks. Kantakuzena, tworzono osobne ustawy i instytucye temu celowi poświęcone. Ale miały one nie nazbyt świetną historyę. Najpierw jeszcze w r. 1866 utworzono „Towarzystwo nabywców majątków w kraju zachodnim“. Rząd dał temu Towarzystwu kapitału żelaznego 5.000.000 rubli i kazał dawać pożyczki Rosyanom, którzyby chcieli nabywać majątki od Polaków. Ale w gospodarce Towarzystwa tak się coś pokręciło, że za obligacye jego dawano zaledwo $^{1}/_{3}$ nominalnej wartości, były i inne „niedogodności“ no i po roku szumnie zapowiadana instytucya została zwinięta, choć nie udzieliła ani jednej pożyczki. Potem przelano fundusz żelazny do rosyjskiego Towarzystwa wzajemnego kredytu. Tu nibyto poszło lepiej, udzielono na 6.000.000 rubli pożyczek ale wnet i tu administracya zaczęła szwankować, wreszcie Towarzystwo obezwładnione, nie mogło już ani grosza dać z pustych kas i na łeb na szyję staczało się w upadek. Dla ratowania go włączono je do „Banku szlacheckiego“ pod nazwą „specyalnego oddziału“, co nie przeszkodziło jego konaniu. Ale Rosyanom żal takiego środka, więc teraz kazano Radzie państwa zastanowić się w jaki to sposób „Bank szlachecki“ mógł przejąć na siebie już w zupełności misyę wykupywania polskich majątków.

Ostatni dzień wyścigów był tak samo słotny jak poprzedni, po długiej słocie jednakże wypogodziło się trochę, więc na torze zebrało się do 20.000 osób. Ale z chwilą rozpoczęcia się biegów, zjawił się nieodstępny ich tegoroczny towarzysz, deszcz i wytrwał aż do końca.

---

111)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK.
POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

Były chwile, w których się Judyta wydawała żywym cudem, wielkim a widomym znakiem, danym przez Pana Zastępów, ale znakiem nie wróżącym wcale zwycięstwa, tylko przeciwnie, klęskę i zgubę. I Laban drętwiał w jej obecności, choć się nie domyślał, że silne nieubłagane postanowienie zemsty nad mężem ukrywało się pod jej milczeniem.

Ale Laban nie dawał się opanowywać temu wrażeniu; otrząsał się zeń z całą siłą i pomagał sobie karcąc Judytę za jej smutek i powtarzając jej, że powinna się radować tem, że miała swoje i swoich dzieci szczęście poświęcić dla dobra narodu wybranego.

— Smutek twój, — mówił, — jest grzechem i obrzydliwością w obec Pana. Tym smutkiem sprowadzisz zgubę na twoje dzieci. Robak je pożre za życia, ziemia się roztworzy i pochłonie potomstwo matki, bolejącej nad tem, że dzień Pański się zbliża. Chcesz, aby Bóg zesłał anioły swoje na opiekunów dla dzieci twoich; a zatem namaszcz włosy twoje pachnidłami, weź do rąk bębenki, zaśpiewaj Panu pieśń radości i dziękuj Mu za to, że twój mąż ciebie porzuca, aby się stać wielkim w obliczu Pana!

Judyta nie brała do rąk bębenków i nie śpiewała radośnej pieśni, ale nie sprzeczała się z Labanem; w milczeniu oczekiwała nadejścia wieczoru wierząc, że wieczór okaże wszem w obec kim był Abibaal i wszystkim dowiedzie, że taki mąż zły, ojciec wyrodny i człowiek nikczemny, nie mógł być oczekiwanem naczyniem miłosierdzia Pańskiego.

I wieczór nadszedł w istocie. Starsi Izraela gromadzili się w głównej komnacie domu Achabowego, wznoszącego się pośród ładnego ogrodu we właściwem mieście. Komnata to była obszerna, oświecona rzęsiście przez świeczniki pięknie urobione ze spiżu, a urządzenie jej bardzo dostatnie przypominało zupełnie urządzenie komnat u zamożnych Egipcyan, różniąc się od niego tem tylko, że posążków rozmaitych bóstw egipskich brakło na stołach przy ścianie i że same tylko posążki ludzi zastępywały ich miejsce pośród kosztownych naczyń. Niektóre z tych posążków były zresztą wcale różne od robót egipskich, pochodziły bowiem z Babilonu albo z Assyryi i wyobrażały mężów brodatych i muszkularnych, w krótkich tunikach, albo niewiasty w długich szatach, nie egipskiego wcale kraju.

Po obydwu bokach drzwi wchodowych zasiadały postacie naturalnej wielkości Ramzesa i królowej Ari-Hari, urobione arcymisternie z drzewa i tak pomalowane, że się wydawały zgoła żywemi. Te posągi miały świadczyć Egipcyanom odwiedzającym bogatego kupca o tem, że Achab był wiernym sługą Faraona.

Na przeciwko, w głębi komnaty stał stół bogato złocony, otoczony kwiatami i żarzący się od mnóstwa zapalonych świeczników. Na tym stole ustawiono srebrną, w zupełności pozłoconą skrzynkę, w której przechowywano świętości rodowe Achaba i o której mniemano, że duch Adonaja w niej czasem przebywa. Była to skrzynka robiona w Chanaanie, podług przepisów sztuki wcale różnej od sztuki egipskiej, równie misternej, ale mniej prostej, lubującej się w zbytniem może bogactwie ornamentów udających życie i cała powierzchnia skrzynki była pokryta jakąś bujną roślinnością, podtrzymywały ją już nie sfingi, jak w namiocie Labana, tylko serafiny, postacie nieznane Egiptowi, byki skrzydlate o twarzy brodatych mężów azyatyckich. Nad skrzynią wznosił się srebrny pozłocony posążek byka, będący symbolem samego Adonaja. Ludzie ściśle prawowierni, jak Laban, nie pochwalali tego sposobu uzmysławiania Pana Zastępów, ale przyjął się był powszechnie prawie w Izraelu.

Starszyzna Izraelitów zamieszkałych w stolicy Egiptu schodziła się często w tej komnacie, czy to na wspólne modlitwy, czy to na narady. Od kilku miesięcy schodzili się tu coraz liczniejsi spiskowcy, kierujący tajemnie sprzysiężeniem przeciw Egiptowi, nie znając jednak ostatniego celu, do którego Abibaal był się niegdyś przyznał w obec Achaba i o którym sam Achab zapominał w obec egzaltacyi wzrastającej wśród Izraelitów.

Ci sami mężowie schodzili się dziś na wezwanie Labana. Młodych nie było pomiędzy nimi, bo patryarchalny obyczaj Izraela nie dopuszczał do ważnej narady nikogo, którego ojciec był jeszcze przy życiu. Najmłodsi mogli być rówieśnikami Abibaala. Wszyscy byli otuleni w różnobarwne burnusy, wszyscy mieli długie brody czarne, rude, siwe albo białe. Laban wyglądał pomiędzy nimi jakby jakieś wskrzeszenie ojca Abrahama, jakby jakiś przedpotopowy Metuzalem namaszczony powagą sędziwego wieku i niezwykłej świętości; wszyscy oddawali mu pokłon, wyrażający najwyższą cześć, nieledwo uwielbienie, wielu całowało jego ręce albo kraj jego szaty.

Kiedy się wszyscy zebrali, zabrał Laban głos mówiąc:

— Oto nadszedł dzień Adonaja! Mamy dziś usłyszeć wyraźną jego wolę. Powstał mąż w Izraelu, który ma nas wywieść z ziemi egipskiej, z domu niewoli. Wielkie zamiary powstały w myśli Abibaala, syna Benjaminów, a taka moc została daną jego słowu, że poruszyła serca i wnętrzności nietylko Izraelitów, ale także wielkich olbrzymów z pokolenia Jafeta, orężnych synów Goga i Magoga przebywających tu, nad rzeką Egiptu. Nie darmo powiedzianem jest, że Sem zamieszka w namiotach Jafeta i że Cham będzie mu służył po wszystkie dnie swoje. Oto bliskiem jest sprawdzenia proroctwo wypowiedziane przez praojca ludzi żyjących, Noego, w chwili, w której wody potopu ustąpiły z oblicza ziemi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W tym dniu było parę niespodzianek. W pierwszym biegu, w którym zwyciężyła „Diadema", porucznika Sadosa, upadł z jeźdźcem „Livorno" korneta Rogalewa. Potem zdziwiło widzów zwycięstwo „imperyala" hr. Potockiego, któremu w ostatnich czasach się nie szczęściło. W biegu o „nagrodę Potockich" 3300 rubli, koń najlepszy „Thermidor" p. L. Grabowskiego, pokonany został przez „Rabszyna" p. Dobrogosta (pseudonim sportowy hr. Ludwika Krasińskiego). Najniespodzianiej skończył się bieg cesarski. Wszyscy byli pewni, że wygra go „Syfida" p. Grabowskiego, tymczasem stanęła ona nogą, a nagrodę (w wysokości, na którego najmniej liczono, tj. „Hektor" hr. A. Potockiego. Totalizator też płacił po 253 rubli za 10. Zakończyły się tegoroczne wyścigi tem, że jeszcze nagrodę 1000 rubli wzięła „Nevagn" p. Korsaka i znów tego hodowcy „Neddy" 500 rubli, a „Roland" p. Lichaczewa 300 rubli. W pierwszym z tych trzech biegów upadł „Mirage" p. Laskiego i złamał nogę.

Mają słuszność ci, co protestują przeciw sportowi, który się ogranicza na grze w totalizatora, ale nikt nie może mu się sprzeciwiać, jeśli zmienia się on, na wzór Anglii, w prawdziwą rozrywkę, na szczęście u nas to się coraz częściej zdarza. Ćwiczenia atletyczne, wyścigi piesze są niemal na porządku dziennym. Bardzo ciekawy tego rodzaju „marsz dystansowy" urządzili kilku Łodzian. Wyruszyli oni ku Warszawie dnia 16go maja o godzinie 4 rano z Łodzi na Zgierz. Przestrzeń tę, wynoszącą 131 wiorst, czyli do 20 mil, przebyli w 31 godzin, stanęli bowiem w Warszawie następnego dnia o godzinie 11-ej rano. Piechury łódzcy okazali niemałą wytrwałość, zwłaszcza jeśli się zważy, że po drodze słota, chłód i głód bardzo im doskwierały, gdyż wyruszyli w szarej i w żydowskich miasteczkach po drodze ani bułki dostać nie mogli.

Słota popsuła wyścigi, słota dokuczyła piechurom, słota przeszkadzała też bardzo cyklistom, ale najgorsze, że wskutek ciągłej słoty Wisła wystąpiła z brzegów. Z prowincyi nadchodzą niepokojące wieści, woda porozbierała siano, zamuliła zboże, miejscami było po samych stół w wodzie, a nawet z niektórych domów ludzie musieli uciekać. W Warszawie na Pradze pojawiła się woda na ulicach bliżej Wisły położonych. Okoliczne łąki przedstawiały wielkie jeziora. Saska Kępa w znacznej części znalazła się pod wodą, a łódki podpływały aż do budynków restauracyjnych. Na szczęście teraz już woda poczęła opadać.

Sławny doroczny jarmark świętojański na wełnę zapowiadał się i tego roku bardzo dobrze, jak gdyby dla zaprzeczenia twierdzeniom, że tego rodzaju zjazdy z udoskonaleniem środków komunikacyjnych muszą upadać. Ale, może być znowu dzięki słocie, obliczenia zawiodły i jarmark się nie udał. Mimo to ożywili się kupcy, którym „wełniarze" zawsze wnoszą wrzawę i wesołość do sklepów a pieniądze do kas. Warszawiacy, którzy ze wszystkiego muszą sobie potrosze żartować, mogli jak co roku połączyć zieska z „wełniarzy" na to, że są żeńską fiakrami na gumowych kołach. Tymczasem powozy takie, jako rzecz wygodna a przyjemna nie tylko dla jeżdżących niemi ale też dla ogółu publiczności, której oszczędza się nieznośnego turkotu, przyjmują się coraz bardziej. Powoli schodzą one ze stanowiska pojazdów zbytkowych na codzienne i najlepszą tego oznaką jest ukazanie się pierwszej dorożki na gumowych kołach. Takie dorożki będą miały nieporównanie więcej amatorów niż zwykłe i ten sobie z procentem odbiją dość znaczny koszt kół gumowych, które co pewien czas na nowo trzeba odbudować, a konkurencya może także i innych właścicieli dorożek zmuszać będzie do tego ulepszenia.

W mieście naszem pojawił się bardzo niebezpieczny rodzaj wyzyskiwaczy, raczej rabusiów, bo taka im się nazwa należy. Są to fabrykanci anonimów. Takich bezimiennych listów w ostatnich czasach pojawia się bardzo wiele, tak, że przychodzi czasami na myśl, czy pochodzą one od jakiejś zorganizowanej szajki, która ma szereg pomocników, i figurantów, którzy w razie potrzeby odgrywają role wywiadowców. Listy anonimowe otrzymują ludzie bogaci, najczęściej należący do arystokracyi. Pierwszy list udowadnia niby to pokrewieństwo podpisanego jakiegoś [illegible] z adresatem, opisuje nieszczęśliwe położenie jego, a w końcu zawiera prośbę o pomoc, w razie zaś odmowy grozi skandalem. Kto się takiem listem zbytnio nie przejmie, otrzymuje drugi i podarłszy go wrzuci do kosza, ten idąc za pierwszym popędem, zrobił jeszcze najlepiej, bo wyszukiwacze przekonują się, że on się nie uląkł i dają mu spokój. Ale są tacy, co dla świętego spokoju posyłają podpisanemu autorowi listu pieniądze i dają się w ten sposób wyzyskać. Podobnych wypadków zdarzyło się wiele, a policya nie zdołała dotąd wykryć sprawców.

Wiadomość, że Sienkiewicz lub Prus zaczęli jakieś nowe dzieło od dawna jest całkiem słusznie uważana za ważne w świecie literackim zdarzenie. Owóż takie ważne zdarzenie mam obecnie do zanotowania. Niezmordowany bowiem w ostatnich czasach Prus, takie skończył „Emancypantki", zasiadł obecnie do nowej powieści pod każdym względem odmiennej od dotychczasowych. „Faraon". Tym co zwyczajowa powieść historyczna, której akcya rozgrywa się w starożytnym Egipcie, a Prus, jak wiadomo, nie pisze w tym rodzaju. Może nawet ci, co znają jego powieści, widząc w nich zwolennika nowoczesnych tematów, zdziwią się, że obrał temat tak odległy, który wymaga wiedzy i studyów. Ale Prus zna starożytność, a powieść ta nie jest dla niego czemś zupełnie obcem. Powieść historyczna, nie posiadająca wszelkich warunków takiej, zawsze znajdzie czytelników. Także i ten, o ile wiadomo, znakomity pisarz ma w sobie siły by dzieło przeprowadzić, a powieści Prusa nie bywają nigdy próżną. To jedno znany jest dzisiaj już z tego, jak najbardziej umiał rzeczy zaobserwowane przedstawiać, a powieści Prusa i życie tak rzeczywiste. Także stary Egipt potrafi odtworzyć sobie także stary Egipt.

A zasób wiadomości po temu ma bardziej wystarczający niż ktokolwiek inny. Jeszcze jedno. Prus mimo całego swego realizmu w kreśleniu szczegółów ma wielki pociąg do fantastyczności, któremu w dotychczas przez siebie obrabianych tematach tylko po części folgę dawać mógł. Na tle starego Egiptu może mieć szerokie ku temu pole.

Wiedeń 30 czerwca.

Heca w towarzystwie ratunkowem i burdy na uniwersytecie jak się zdaje stanowczo się skończyły. Dr. Vragassy ustąpił z posady naczelnego lekarza w towarzystwie ratunkowem a następcą jego mianowany został Dr. Charas, który posadę tę objął bezpłatnie i jedynie w interesie zagrożonego w swym bycie towarzystwa. Cieszy się ogólną sympatyą i ani żydom ani antysemitom nie przedstawia żadnych powodów do demonstracyi. Zresztą niebawem już członkami czynnymi towarzystwa zostać będą mogli tylko lekarze — akademików nie będzie towarzystwo przyjmować przez kilka miesięcy przynajmniej. Równocześnie rektor prof. Czermak (mineralog) bardzo surowo upomniał studentów, żeby nie ponawiali żadnych demonstracyi, bo za najmniejszem wszczęciem scen podobnych, jak onegdaj na klinice, wykłady na wszystkich klinikach zostałyby zamknięte a słuchacze medycyny straciliby rok cały. Młodzież akademicka uważa się niestety za powołaną do zabierania głosu w sprawach społecznych i politycznych, które wcale nie do niej należą. Nikt nie myśli krócić swobód akademickich, ale trudno znosić swawolę, która dochodzi do takiego stopnia, że prawodawcy studentom tylko pod tym warunkiem przyznają wstrzymywać się od demonstracyi, jeśli prof. Nothnagel przestanie ze swem przywiązaniem wyznawać zasady liberalne. Podziwiać należy spokój rektora, z jakim wysłuchał podobnych szaleństw. Prof. Nothnagel jest uczonym i nigdy nie przenosiła z katedry o polityce — a nawet w chwilach wyjątkowych, kiedy zdarzały się sposobności do ekskursyi politycznej, ozy społecznej, tego nie czyni. Dziś antysemici oburzają się na liberalizm Nothnagla, bo jest przewodniczącym ligi przeciw antysemityzmowi; jutro liberałowie gotowi demonstrować urządzić jakiemś profesorowi za to, że jest dobrym katolikiem i tak bez końca.

A dziwnie z tą bytą akademików niedojrzałych konkrecyi jak pokora, z jaką proszą, aby nie ukarano wymienionych po gazetach sprawców demonstracyi. Oczywiście władza akademickie prośby tej spełnić nie mogą, bo puszczenie płazem takich ulicznych popisów rozzuchwaliłoby tylko i do dalszych burd by zachęciło innych mniej dziś jeszcze odważnych w głosowaniu za wolnością przekonań pieczątkami, trąbami i klekotkami.

Zawiadomienie wydał, że z akademików należących do konserwatywnego obozu jak: członkowie katolickiego stowarzyszenia „Austria" i innych podobnych towarzystw, nikt nie jest skompromitowany. Tylko mała stosunkowo, ale bezwzględna garstka niemieckich narodowców i sprzymierzonych z nimi antysemitów urządzała z planem z góry obmyślanym burdy. Wiedziano nawet w kołach profesorów, że się na coś zanosi i proszono policyę, żeby po ruch ozłonkami komisyi śledczej w sprawie Dra Vragassego, aby zawiesili wykłady. Profesor Nothnagel nie chciał jednak usłuchać tych rad.

W tych warunkach przyjdzie się znowu wykładom; spodziewać się należy, że akademicy rozsądniejsi nie dadzą się na następstwa, jeśliby nadal jeszcze zechcieli urządzać takie burdy.

Wiec adwokatów 19 przeciw 13 głosom oświadczył się za wniesieniem wolności adwokatury, a przeciw przyjęciu „numerus clausus" t. j. ściśle określonej liczby adwokatów dla każdej miejscowości mianowanych w podobny sposób, jak notaryusze. Dziewięć izb adwokackich nie jest reprezentowanych na tym wiecu. Z tej liczby Przemyśla jest za „numerus clausus" inne przeciw temu ograniczeniu. Na ogół wiec ma 26 izb jest za wolnością adwokatury, 15 za ograniczeniem. Z Galicyi wszystkie izby oświadczyły się za ograniczeniem, a więc także izba adwokatów polskich. Wiele mniema, że z ogromnego owego obecnego tak strasznie wzrosły liczba adwokatów, że nie tylko koledze trudno jest nie mieć, chociaż kultura tomistycznego stopnia, nie mówiąc już o tem, że stanowisko jego tak nie jest, że owszem, adwokaci i dziś jeszcze przeważnie zarabiają po 4 i 8 tysięcy rocznie. Jest to kwota stosunkowo skromna. Ale przy nadmiernej liczbie adwokatów i z taką liczbą list prywatnych był z odpowiedzialnością może większą pod niejednym względem, nawet polowy tej pensyi nie otrzymuje. O adwokatach zarabiających tysiący nie mówi się — ale faktem jest, że największą liczbę ich wśród zastępców nieco więcej zarabia, niż wynosi pensya sędziego. Nikt zdaniem zależałoby także rząd obniżyć taryfę za czynności adwokackie i różnie poskąpić może rozprzestrzenia się wymiar wnoszeniem podwyższenia pensy sędziów — wtedy dopiero byłaby sprawiedliwa równowaga obu tych zawodów, które się wzajem uzupełniają.

Zajmował się wiec także kwestyą zastępstwa, prawem przed sądami co i przeciw sędziom przez izby adwokackie w prawie odpowiedzialnością prokuratorii co skargi i sprawą urzędowego bezpłatnego zastępstwa.

Pokątne pisarstwo — bardzo słusznie, w myśl rezolucyi przyjętej — powinnoby jak w innych prowincyach być karanem przez sąd karne. Potajemne pisarzem jest według orzeczenia wiecu każdy, kto wprowadzony do kwalifikacji zastąpienie czyim imieniu przed sądem lub po za sądem (!) w sprawach sporych i niespornych z takich w konkursowych, dalej w administracyjnych i finansowych. Określenie takie jest trochę za szerokie, bo wszelkie kupieckie instytuty uchwalające przez porady najwyższego sędzia pośrednictwa, np. biura tłomaczów, pomocnicy do dawne i t. d., podpadałyby pod to pojęcie pokątnego pisarza. Więc na takie istnieją na całym świecie, a stworzyła je konieczność ruchu i handlu.

Urzędowe zastępstwo powinnoby według życzeń wiecu być ograniczonem tylko na prawie, bo, przy których prowadzenia wymaga ustawa adwokata — ale z wyjątkiem tylko szczególnych lub na inne wypadki.

I to postanowienia tchną nieco kastowością, bo taki wypadek tego bez wyjątku winno się znalezione znaleźć zastępstwo.

Wiedeń 1 lipca.

Rozprawa sądowa przeciw znachorce Eleonorze Szafarzik i jej asystentowi Drowi Gratzingerowi odroczona w przeszłym tygodniu została wczoraj ukończona. Zeznania rzeczoznawców prof. Stellwaga i profesora Krafft-Ebinga wypadły na niekorzyść oskarżonych, którzy otrzymali: ona 14 dni aresztu. Główne punkta oskarżenia były: urzeknięcie wody we flaszce przez Szafarzikową i leczenie tą wodą epileptyka, który wskutek psychicznych wpływów dostał obłąkania umysłu, dalej leczenie magnetyzmem, dotykaniem palcami i t. d. chorej na kataraktę Anny Enzinger, leczenie tak nieszczęśliwe, że pacyentka zupełnie oślepła. Dr. Gratzinger był przy tych praktykach obecny i sam leczył swoim aparatem promieniującym (wchłaniającym rzekomo w drutach metalowych eter słoneczny i działającym tym eterem na wszystkie bole fizyczne uśmierzająco.) Chodziło o to, aby skonstatować, czy dr. Gratzinger jako lekarz miał obowiązek rozpoznać ciężki stan choroby oczu Enzigerowej i czy niepoznanie przez niego katarakty przedstawia się jako gruba nieświadomość. Profesor Stellwag oświadczył, że przy egzaminach żąda się wprawdzie od kandydatów znajomości dokładnej podobnych wypadków, że jednak od lekarzy praktykujących wymagać jej nie można. Na to bowiem są specyaliści, a gdyby jak się wyraził prof. Stellwag „każdego lekarza ukarać chciano, który nie rozpoznaje katarakty, sąd miałby bardzo wiele do czynienia". Prof. Stellwag nie wierzy w skuteczność leczenia magnetyzmem, nie odmawia jednak lekarzowi prawa próbowania środków podobnych, jeśli w nie wierzy. Sądzi też — po zbadaniu Enzigerowej — że nie można na pewno stwierdzić winy Dra Gratzingera i nie można jej przypisać oślepnięcia pacyentki, bo i po operacyach zdarzają się wypadki, w których katarakta wyleczoną zostaje, ale oko nie „funkcyonuje".

Profesor Krafft Ebing dawał wyjaśnienia o magnetyzmie. Magnetyzm, równoznaczny z „mesmeryzmem", nie jest żadnem lekarstwem specyficznem i działa tylko suggestyą. Suggestya zaś na różnych pacyentów różny wywiera wpływ. Niektórym pomaga, innym szkodzi. Profesor Krafft-Ebing opowiadał na ten temat jeden wypadek ze swojej praktyki. Jako młody jeszcze lekarz, badał raz pacyentkę na serce rzekomo chorą, która skarżyła się na różne przypadłości. Przy badaniu mruknął od niechcenia: „Głupia sprawa, wszak jej serce zdrowe!" — poczem zapisał jej krople dla uspokojenia nerwów. Po kilku dniach zjawia się pacyentka i oświadcza, że ma się znacznie lepiej. Uradowany, pyta ją, czy brała krople i dowiaduje się, że ich wcale nie brała, ale uleczoną została kategorycznem stwierdzeniem lekarza, wyszeptanem pod nosem, że pacyentka ma serce zdrowe.

Uproszono profesora Krafft-Ebinga, aby też zbadał aparat promieniujący dr. Gratzingera. Profesor próbował ten aparat na sobie i oświadczył, że nic nie czuje. Obrońca dr. Gratzingera starał się osłabić to orzeczenie, utrzymując, że profesor Krafft-Ebing autosuggestyą zniszczył wrażenie aparatu (t. j. z góry mając przekonanie o braku wszelkiej jego wartości, nie mógł odczuć żadnego działania).

Mówiono bardzo wiele podczas rozprawy o tym aparacie. Wynalazca dr. Gratzinger nie chciał wyjaśnić przed sądem istoty jego, salwując się wymówką, że nie zrozumianoby go tu, że takie wyjaśnienia możliwe są tylko w kołach fachowców. Inni świadkowie składali zeznania korzystne dla oskarżonych. Ślusarz Kment stanowczo twierdził, że z kataru żołądkowego, którego lekarze wyleczyć go nie mogli, uratowała go Szafarzikowa i dr. Gratzinger, że teraz jest zdrów, je i pije wszystko; żona szewca Anna Breier zeznała, że miała puchlinę w brzuchu, która po trzykrotnej (!) ordynacyi oskarżonych znikła, nauczyciel szkoły ludowej Franciszek Patz opowiadał, że cierpiał na epilepsyę i że Szafarzikowa wyleczyła go swoją „cudowną mocą." Świadek ten zeznał to pod przysięgą. Dodać muszę, że świadek ten jest zarazem fabrykantem „aparatów" dr. Gratzingera.

Prokurator zapytał, dlaczego sprzedają trzy gatunki tych aparatów, a mianowicie: z drutem mosiężnym, posrebrzanym i złoconym i dlaczego różnym warstwom poleca się różne ich gatunki.

Patz zeznał, że w działaniu nie ma żadnej różnicy między tymi aparatami, że jednak bogatsi odbiorcy mogą płacić więcej, dlatego robi się dla nich posrebrzane i pozłacane aparaty. Za to jednak ubogim daje się aparaty często bezpłatnie.

Z rozprawy całej wynikało, że Szafarzikowa i jej asystent leczyli niedostatecznymi, a choć niekiedy skutecznymi, ale niekiedy także i niebezpiecznymi środkami. „Grubej nieznajomości fachu" nie udowodniono drowi Gratzingerowi; skazano przeto oboje oskarżonych za znachorstwo. Ciekawym szczegółem i przyczynkiem do charakterystyki zapatrywań ludności tutejszej był szmer niezadowolnienia, jaki się rozległ w sali między publicznością po ogłoszeniu wyroku. Szafarzikowa po ogłoszeniu wyroku powiedziała swym znajomym: „Siedzieć nie będę; przychodźcie tylko do mnie, będę dalej leczyła."

Obrońcy zgłosili zażalenie zarówno z powodu wymiaru kary zdaniem ich zbyt wysokiej, jak i z powodu zasądzenia w ogóle, ale także prokurator nie zadowolnił się zbyt łagodnym — zdaniem jego — wyrokiem przeciw drowi Gratzingerowi i zbyt małą karą nałożoną obu oskarżonym.

Przyjdzie tedy sprawa ta jeszcze raz przed senat sądu krajowego.

Czy Galicya posiada warunki

do rozwoju przemysłu potrzebne?

I.

Podczas ostatniej sesyi sejmowej słyszeliśmy niejednokrotnie zapewnienia, że przemysł w kraju znacznie się rozwinął.

Miła to rzecz dla wszystkich obywateli kraju żywo postępem jego się interesujących, słyszeć zdania takie wypowiadane z miejsca wykluczającego wszelkie powątpiewanie. Żałować tylko należy, że nie dowiedzieliśmy się szczegółowo, które gałęzie przemysłu galicyjskiego i o ile naprzód postąpiły.

Że zaczątki wielu gałęzi przemysłu u nas istnieją — to rzecz pewna, lecz są one tak małe, tak nieśmiało z ustroni swoich się wychylają, że dobrych potrzeba szkieł, aby je dojrzeć. To też mimowoli nasuwa się pytanie: Czy też Galicya nie posiada może wcale warunków koniecznych dla przemysłu, że tak trudno rozżarzyć owe iskierki drzemiące wśród pewnego znieczulenia dla najżywotniejszych interesów ludności? Nie! Stokroć nie! Galicya uposażoną jest dostatecznie w główne warunki silnego przemysłu i przy dobrych chęciach w stosunkowo krótkim czasie może stanąć na tym stopniu niezależności ekonomicznej od krajów ościennych, jaki jej się wskutek naturalnych danych należy.

Przejdźmy w krótkości główne gałęzie produkcyi krajowej, a przekonamy się, że zdanie tu wypowiedziane nie jest zbyt śmiałem. Pierwsze miejsce zajmuje bezsprzecznie *produkcya rolna*. Wystarcza ona nie tylko na zaspokojenie własnej potrzeby, ale pozostawia jeszcze znaczną zwyżkę, która obecnie po największej części w stanie surowym bywa wywożoną. Wywóz ziarna z kraju jest jednakowoż racyonalny tylko w okolicach tak urodzajnych, jak dziewicze łany Ameryki, lub niewyczerpane banackie i besarabskie czarnoziemy, podczas gdy nasze nawet najlepsze role muszą być dobrze zasilane, jeżeli nie mają w ciągu lat kilku stracić swej siły produkcyjnej. Jeżeli więc ziarno produkujemy, to powinniśmy go tylko tyle wywozić, za ile nam płacą, a wszelkie odpady, które przy mieleniu zboża pozostają, a których kupiec w rachubę nie wciąga, powinny służyć do powrócenia ziemi zabranej siły, do wytworzenia nowych wartości przez wypasy. Dlatego *przemysł młynarski* jest jedną z podstaw dobrobytu krajowego. Lecz nietylko przemysł młynarski, w całem słowa tego znaczeniu, tj. fabrykacya mąki dla kraju, jest niezbędną rzeczą, ale także wszelkie uszlachetnienie wywożonego produktu, np. *łuszczenie grochu, fabrykacya krup, słodownie, skrobiarnie i t. d.*

O ile uszlachetnienie gatunków zboża na wywóz przeznaczonego jest korzystnem dla kraju produkującego zboże, okaże się z następującego przykładu: Galicya produkuje bardzo dobre gatunki grochów, i tylko Rosya pod tym względem z nami konkurować może. Groch ten bywa za granicami kraju z łuski oczyszczany i po cenach znacznie wyższych, aniżeli produkt pierwotny na targi miast stołecznych wywożony. Łuski te pozostające w posiadaniu młynów trudniących się łuszczeniem tak zwanych „Erbsen-Schälmühlen", są nader cennym odpadem i stanowią zwyżkę dochodów przedsiębiorcy, który nadto za uszlachetniony towar tak wysoką cenę otrzymuje, że wszystkie koszta z zyskiem mu się wracają. Odpady pozostają w kraju, w którym uszlachetnienie się odbywa, a robotnicy w fabryce zatrudnieni mają stały zarobek.

Skoro więc się tamtym krajom opłaca groch galicyjski o setki mil sprowadzać i przerabiać go, czyż nie opłaciłoby się jeszcze lepiej to przedsiębiorstwo na miejscu produkcyi założyć i uszlachetniony towar wywozić, oszczędzając przytem koszta transportu o tyle większe, o ile waga grochu niełuszczonego przewyższa wagę łuszczonego?

Te same korzyści przedstawiają fabryki słodu, chociaż, o ile mi się zdaje, Galicya nie produkuje tak znacznej ilości jęczmienia, żeby była w położeniu rozwinąć eksport słodu po zaspokojeniu własnej potrzeby na wyrób piwa i okowity. Stratą niepowetowaną dla kraju jest nie umieć zużytkowywać własnych zasobów jęczmienia w browarach krajowych, lecz wywozić go za granicę, jak to się dziś dzieje. Dlatego dalszem zadaniem przemysłu krajowego byłoby wytworzyć tak potężny *przemysł browarniany*, ulepszając zarazem już istniejący, żeby wszystek jęczmień w kraju przerobionym zostawał, gdyż obecnie dzieje się to tylko z jęczmieniem lichszym, nie browarnianym.

Z kolei wspomnieć wypada o *produkcyi chmielu*, przyczem jeszcze raz przypomnieć należy, że browarnictwo w kraju za mało rozwinięte, mimo że uprawa chmielu w wielu okolicach jest tak ilościowo jakoteż jakościowo znakomita. Brak mi niestety dat statystycznych, ile piwa Galicya z krajów ościennych sprowadza, jestem jednak pewny, że bardzo wiele, szczególnie Lwów, Kraków i Przemyśl.

Wspomniałem tutaj o już istniejących produktach rolnych, które mogą stanowić podstawę do utworzenia potężnego przemysłu.

Lecz ileż to jeszcze bogactw ziemia ta w sobie kryje, które wydobyć tylko trzeba, aby zmienić w zupełności stosunki ekonomiczne owej niestety dotychczas w bardzo smutnych warunkach się znajdującej części monarchii.

Dość wymienić *uprawę buraków cukrowych* tem więcej uwagi godną, że uprawa ta wzmoże i ulepszy gałęzie wyżej przytoczone.

Galicya pod względem przemysłu cukrowego powinna rywalizować z innymi krajami monarchii, a nie konsumować cukru produkowanego gdzieindziej. Przemysł cukrowy ma bezsprzecznie najlepsze widoki na przyszłość. Jak ilość zużytego rocznie mydła jest poniekąd miarą zamiłowania w czystości jakiegoś narodu, tak ilość cukru rocznie na jednostkę przypadającego jest miarą dobrobytu. Owoż gdy w Anglii na jednostkę przypada 70 kg. cukru rocznie, to w Austryi przypada zaledwie 12 kg. Oczywiście w Galicyi cyfra ta jest jeszcze znacznie mniejszą.

Jednakowoż postęp na każdem polu u nas widoczny, więc i ilość zużytego cukru się wzmoże. Stąd prosty wniosek: że przemysł cukrowy ma wielką przyszłość przed sobą i szczęśliwy kraj, który go już rozwinął, nieprzezorny zaś, który mogąc go rozwinąć, nie starał się o to.

Znaczną rolę w gospodarstwach naszych odgrywa także *rzepak*, dając możność *fabrykowania oleju* w kraju, przyczem zyskuje się cenne odpady w formie makuchów.

Małe olejarnie obecnie u nas w kraju istniejące nie odpowiadają zupełnie wymogom tej gałęzi przemysłu, wyglądają one raczej na zabawkę, niż na racyonalne fabryki, urządzone w celu jak najdokładniejszego wyzyskania zawartości oleju w rzepaku się znajdującego.

Liczne inne gałęzie przemysłu, jak *fabryki cykoryi, octu* itd. itd. należą również do tej grupy; wszystkie te gałęzie przemysłu dzisiaj albo wcale w Galicyi nie są reprezentowane, lub też nieodpowiednio i w zbyt małych rozmiarach są utrzymywane.

Chcąc szczegółowo zastanowić się nad wszystkiemi gałęziami przemysłu, polegającego na produkcyi rolnej, musielibyśmy poruszyć także kwestyę *farbiarni*, naznaczyć stopę *produkcyi tytoniu* itd. Te rodzaje przemysłu są jednak jeszcze w dalekiem bardzo polu. Pomińmy zatem je milczeniem. Inna jednakowoż rzecz zachodzi z produkcyą materyałów zwierzęcych, skór i kości bydlęcych.

Przemysł garbarski pomimo najlepszych warunków do rozwoju, zawsze jeszcze jakby nie istnieje, a *produkcya nawozów sztucznych i mąki kościanej* (*Spodium*), aczkolwiek dzięki kilku przedsiębiorstwom, jest już w kraju reprezentowaną, jednakowoż nie jedno, szczególnie co do ceny, do życzenia pozostawia.

Mówiąc o produkcyi krajowej, nie możemy zapomnieć o materyale *drzewnym*. Jest to także jeden z punktów bolesnych w życiu ekonomicznem Galicyi. Od dawna słynie nasz kraj znakomitymi materyałami drzewnymi, szczególnie zaś bukowymi. To też olbrzymie transporty buczyny galicyjskiej opuściły kraj nasz i opuszczają wciąż, dążąc w dalekie strony, gdzie przerabiane bywają na gięte meble i wywożone we wszystkich kierunkach świata. Zdobią one pyszne ogrody Brazylijczyków i biura Jankesów, wszędzie ich pełno, ale skąd one właściwie pochodzą, jaka ziemia ten piękny materyał wypiastowała, tego się nie dowiesz, bo marka na nich pewnie nie galicyjska. Myliłby się każdy, ktoby sądził, że fabrykacya giętych mebli wymaga wielkiego artyzmu, każdy stolarz zrobić je potrafi, tylko, że my i w tym względzie, wyręczać się dajemy. Górzyste okolice Karpat kryją bogactwo drzewa szpilkowego. Tysiące sągów tego drzewa co roku gnije, gdyż zbytu na nie nie ma, lecz te same odpady w innym kraju monarchii byłyby zużyte do *fabrykacyi cellulozy*, wzmogłyby krajową *produkcyę papieru*, i byłyby jednym czynnikiem więcej w gospodarstwie krajowem. Wspomnieć też musimy o *fabrykacyi zapałek* i *przemyśle koszykarskim* co raz więcej znaczenia nabierającym.

W. Stanek.

MAŁY FELJETON.

Odczyt amerykański.

Dzienniki amerykańskie zamieszczają opis sceny, która miała się wydarzyć w Karolinie południowej.

Pewnego dnia od rana mury małej mieściny Orangenburg oblepiono olbrzymiemi afiszami żółto niebieskiemi, na których sążniowemi literami mieściły się napisy: „Great attraction! Odczyt samobójczy przez doktora Thompsona!" Dalej afisze oznajmiały, że doktor Thompson opowie historyą swojego życia, swoich kłopotów i nieszczęść — i wreszcie roztrząsać będzie kwestyę samobójstwa z punktu widzenia filozoficznego i religijnego, oraz wskaże najlepsze sposoby, które nauka ma do rozporządzenia dla desperatów, by mogli wybrać sobie śmierć najmniej nieprzyjemną i najszybszą. Afisze mieściły nadto uwagę, grubszym drukiem, treści następującej: „Pod koniec odczytu publiczność zostanie wezwana do głosowania w kwestyi, czy doktór Thompson w danej sytuacyi i w określonym przez siebie stanie duchowym ma prawo uwolnić się od egzystencyi na ziemi. Głosowanie odbędzie się sekretnie. Jeżeli większość głosów wypadnie w duchu twierdzącym, prelegent ma mocne postanowienie strzelić sobie w łeb na odczycie, nie narażając wszakże nikogo na niebezpieczeństwo. Rewolwer, którego użyje, ofiarowany mu został uprzejmie przez Boadburga i synów, firmę ogólnie znaną w San-Francisco z taniości i zalet swoich wyrobów. Uwaga. Dochód z odczytu przeznaczony jest na posag dla pięciu sierot z okolicy, najbardziej na to zasługujących".

W dniu oznaczonym, o godzinie pierwszej, tłumy oblegały drzwi sali odczytowej. Jakiś bogaty negocyant z Bostonu nadaremnie ofiarowywał sto dolarów za miejsce w ostatnich ławkach.

Po trzykrotnem uderzeniu, doktor Thompson, ubrany we frak i biały krawat, ukazał się na estradzie. Na wstępie oświadczył, że zanim zabierze głos, pragnąłby posłuchać muzyki, która przyjemnie usposobi słuchaczy. Młody artysta odegrał uwerturę z „Wilhelma Tella", następnie śpiewaczka niemiecka odśpiewała po francusku duet z tenorem włoskim. Koncert zdawał się sprawiać doktorowi wielką przyjemność, gdyż od czasu do czasu gładził brodę i uważnie przeglądał program. Nie trzeba dodawać, że wszystkie oczy były w niego utkwione. Kobiety były zdania, że wygląda interesująco, jest trochę blady, lecz w oczach ma coś marzącego. Jedną ze słuchaczek, Angielkę, zdjęła nagła litość dla nieznajomego. Posłała mu ukradkiem bilecik, w którym ofiarowała swoją rękę i pieniądze, jeżeli tylko uważa, że mogłaby go pocieszyć i zachęcić do życia. Ale on, uśmiechając się smutnie, rzekł tylko te trzy wyrazy: „Już za późno!"

Koncert skończył się w końcu.

Doktor ukłonił się z gracyą publiczności, zasiadł za stołem — i umoczywszy usta w szklance z wodą, zaczął od uświęconego zwyczajem frazesu: „Ladies and gentlemen"...

I zaczął opowiadać o dziejach swojej młodości, nie pomijając najmniejszych szczegółów. Szeroko rozwodził się o nieszczęściach, jakie go nawiedzały jedne po drugiem. Stracił cały majątek z powodu rozbicia statku i w grze hazardownej. Był żonaty trzy razy: pierwsza żona piła, druga zginęła podczas pożaru, trzecia uciekła z negrem, zabrawszy wszystko, co było cenniejszego. Ma przytem chorobę żołądka, która nie pozwala mu jeść, palić, ani pić.

„Sami możecie osądzić, jakie to jest życie, Kwestya, podlegająca dyskusyi, polega na tem — mówi prelegent — czy człowiek w mojej sytuacyi, doszedłszy do tego stadyum, w jakiem ja się znajduję, może uprzykrzyć sobie egzystencyę i zapragnąć przenieść się do lepszego świata. Sądzę jednak, że nikt nie jest dobrym sędzią we własnych sprawach. Otóż z tego powodu do was, sprawiedliwi obywatele i urocze damy zwracam się, byście orzekli o moim losie. Głosujcie więc, czy powinienem popełnić samobójstwo. Jeżeli większość zadecyduje twierdząco, wtedy, stosownie do programu, przystąpię niezwłocznie do maleńkiej operacyi".

Na te słowa rozległa się trzykrotna salwa oklasków. Doktor ukłonił się jak artysta, dziękujący publiczności i położył przy sobie rewolwer wielkiego kalibru, któremu wiele osób przyglądało się z ciekawością. Kartki do głosowania były niebieskie i białe. Niebieskie przeznaczone dla tych, którzy oświadczą się za samobójstwem. Rozdano po dwie kartki każdemu ze słuchaczy i rozpoczęła się defilada przed urną.

Podczas tej manipulacyi panowała głęboka cisza. Przystąpiono w końcu do obliczania głosów. Kartki niebieskie miały z początku stanowczą przewagę. W jednym z kątów sali rozległy się okrzyki aprobujące: „Ach! ach!" Następnie pojawiły się w znacznej liczbie kartki białe i przywróciły równowagę. Zainteresowanie powszechne doszło do zenitu, gdy się przekonano, że kartki niebieskie i białe były prawie w równej liczbie. W końcu okazało się, że 324 głosy były za samobójstwem a 324 przeciwko niemu. Pozostała tylko jedna kartka, która miała zadecydować o losie prelegenta,

Wyciągnięto ją z urny. Była to kartka niebieska!

Wówczas dr. Thompson podniósł się i nabił rewolwer. Wszyscy zbledli...

Doktor przyłożył lufę do prawej skroni i zawołał: „Raz... dwa..."

Już miał powiedzieć... „trzy" i kobiety zasłaniały uszy, zamykały oczy, pięć, czy też sześć z pośród nich zemdlało, gdy jeden z obliczających kartki zajrzał machinalnie do wnętrza urny i zawołał:

— Zatrzymaj się pan! Jeszcze są dwie kartki!

I wyjął istotnie dwie białe kartki, na które dotąd nie zwrócił uwagi. Tym sposobem większość oświadczała się przeciwko samobójstwu.

Nagle jeden z widzów skoczył ku trybunie i zawołał:

— Oszukujesz pan! Sam włożyłeś kartki do urny, widziałem to!

Z temi słowy chwycił go gwałtownie za ramię. Z powodu tej manipulacyi mankiet pękł i ujrzano, jak kilkadziesiąt kartek białych, najwidoczniej wcześnie przygotowanych, wysypało się na ziemię.

Wszczął się zamęt nie do opisania.

— Okradziono nas! — wołali jedni.

— To są oszuści! lynchować ich! — wyli drudzy.

I ławki zaczęły latać w stronę estrady.

Ale doktor Thompson nie stracił głowy. Dał sześć strzałów jeden po drugim z rewolweru do pierwszych, którzy zmierzali ku niemu z wyciągniętemi laskami, następnie pobiegł do gazomierza i zgasił światło. I wtedy łatwo mu już było wynieść się razem z kasą bocznemi drzwiami na małą uliczkę i zniknąć niepostrzeżenie. Nie ujrzano go już więcej nigdy.

Z wystawy.

Pogoda sprzyjała wczoraj przez dzień cały, więc też plac wystawy roił się od tłumów publiczności.

Mali krakowscy goście urządzili wczoraj owacyę ks. Sapieże. Gdy dowiedzieli się, iż po kilkudniowej chorobie wstał on z łóżka i znajduje się na placu wystawy w cukierni Szolca, z muzyką na czele podążyli ku cukierni i przedefilowali przed księciem. Po defiladzie czoło pochodu zbliżyło się do księcia, a najmłodszy z Krakusów malutki Janek Pietrzyk z Bronowic wygłosił wiersz, w którym podziękował za serdeczne przyjęcie, jakie zgotowano tu małym Krakowiakom, oddał hołd twórcom wystawy, a w końcu wzniósł okrzyk „Niech żyją Lwowianie i bracia Krakowiacy".

Następnie wójt z Bronowic wzniósł okrzyk „niech żyje książę Sapieha" a dzieci okrzyk ten powtórzyły z zapałem. Ks. Sapieha wielce wzruszony podziękował za tę serdeczną owacyę. Tłumy publiczności przypatrywały się defiladzie małych Krakusów. W godzinę później, gdy Namiestnik pojawił się na placu wystawy, dziatwa krakowska również przed nim przedefilowała, a ten sam chłopczyk z Bronowic wygłosił po raz wtóry ów wiersz powitalny. Wieczorem była dziatwa u Jankowskiego na kolacyi, którą zapłacił St. hr. Badeni.

O godzinie 8½, dziatwa krakowska wróciła do szkoły Staszica, sokolnicka zaś odjechała do Sokolnik. Dziś Krakusi są gośćmi hr. Stanisława Badeniego, wieczorem odjeżdżają z powrotem do domów. Dziś wieczorem odjeżdżają także uczniowie gimnazyum rzeszowskiego.

* * *

Dziatwa krakowska dziś zwiedziła wystawę, śniadanie zjadła u Jankowskiego, na obiad wróciła do szkoły Staszica, popołudniu zwiedzać będzie miasto, wieczorem odjedzie z powrotem do domu.

* * *

Dziś rano o godzinie 11 przybyli na plac wystawy arcyksięstwo Leopoldowie Salwatorowie i księżniczka Alicya de Bourbon. U bramy powitał ich ks. Sapieha, poczem dostojni goście udali się do pałacu sztuki, po którym oprowadzał ich p. Łoziński. Następnie przejechali arcyksięstwo przez plac wystawy i przypatrywali się pawilonom i wystawie etnograficznej. Wystawa sztuki bardzo podobała się arcyksiężnej i kilkakrotnie wyraziła się o niej z jak największem uznaniem.

* * *

Dziś rano przybył do Lwowa pociągiem krakowskim JE. br. Kruzenstjerna, były minister spraw wewnętrznych, obecnie generalny dyrektor poczt szwecyi. Oczekiwał go na dworcu kolei naczelny dyrektor poczt i telegrafów p. Seferowicz, który gości go dzisiaj u siebie. Po południu zwiedzi br. Kruzenstjerna wystawę oprowadzony przez p. Seferowicza. Jedna gałąź rodziny Kruzenstjernów przybyła przed dwustu laty do Polski i posiada obecnie w Galicyi dobra ziemskie.

KRONIKA.

Lwów 4 lipca.

Doktorat JE. P. Namiestnika. Wydział filozoficzny uniwersytetu lwowskiego uchwalił w marcu br. udzielić p. namiestnikowi hr. Badeniemu tytułu doktora *honoris causa* i w myśl obowiązującego przepisu zwrócił się do Cesarza z prośbą o pozwolenie. Monarcha zgodził się na propozycyę i właśnie wczoraj rano odbyło się uroczyste wręczenie dyplomu doktorskiego p. namiestnikowi przez grono profesorów.

Rektor uniwersytetu p. Ćwikliński przy ceremonii tej wygłosił mowę, w której odmalował naprzód trudność pogodzenia praktycznych potrzeb życia z ideałami, dalej zasługę p. namiestnika w godzeniu tych dwóch kierunków na terenie, powierzonym jego opiece, a zakończył temi słowy:

„Całość i to, co jest prawdziwie wzniosłe i wielkie, zawsze masz na uwadze. Zasada ta kieruje Twoimi krokami, zasadę tę pragniesz też wszczepić w umysły innych, rozumiejąc, że tylko tą drogą nastąpić może odrodzenie naszego społeczeństwa. Ztąd wynikło staranie Twoje o szkoły, które mają przysposabiać umysły młodzieży do tego, aby chętnie poddawała się myśli wyższej i do niej stosowała swe czyny. Ztąd gorliwe zabiegi Twoje, aby w kraju swobodnie mogły się rozwijać nauki. Ztąd szczególna życzliwość dla uniwersytetów, których obowiązkiem i prawem strzedz godności i duchowej potęgi nauki, krzewić miłość prawdy i światła, budzić zapał do celów i zadań wzniosłych. W pierwszym rzędzie jest to obowiązkiem Wydziału filozoficznego. On bowiem tworzy ogniwo, spajające różnorodne umiejętności, on jest strzeżem czysto idealnych dążności nauki uniwersyteckiej. Jemu więc przedewszystkiem wypadało złożyć Waszej Ekscelencyi wyrazy hołdu i dowód wdzięczności za opiekę nad uniwersytetami. Dziś tedy za zezwoleniem Najjaśniejszego Pana czyni to Wydział filozoficzny lwowskiego Uniwersytetu, a czyni tem skwapliwiej, że za możną przyczyną Ekscelencyi uzyskał nowe katedry, że się rozszerzyły jego instytuty, i że one w części już znalazły pomieszczenie w budynkach dogodniejszych i okazalszych, w części znaleść je mają w najbliższej przyszłości. Kiedy wreszcie w tym roku pamiętnym zbliża się uroczysta chwila otwarcia Wydziału medycznego, myśl nasza zwraca się ku tym, którzy do tyle upragnionego uzupełnienia naszego Uniwersytetu przyczynili się najwięcej, a między nimi na czele znajduje się Ten, którego kraj we wszystkich sprawach publicznych zwykł widzieć na czele, *non nomine sed re*, mąż, co jest „dobra publicznego strożem i obrońcą, ojczyzny i współobywateli ozdobą".

Mowę swą zakończył rektor p. Ćwikliński następującemi słowy, wypowiedzianemi po łacinie: „Słusznie chlubi się *Alma Mater Jagellonica*, że może Ekscelencyę zaliczyć do swych uczniów i że akademicki tytuł i godność praw doktora w młodzieńczym wieku Tobie przyznała. Zechciej teraz także wstąpić do naszego grona, bądź Uniwersytetu lwowskiego ozdobą i podporą. Po raz pierwszy dziś witam Cię mianem doktora filozofii, bądź pozdrowion w naszem kole, a Bóg Najwyższy niech sprawi, abyśmy jak najdłużej Twą możną opieką cieszyć i chlubić się mogli!"

Po tej mowie dziekan oddziału filozoficznego dr. Kalina odczytał łaciński tekst dyplomu, a następnie pan Namiestnik odpowiedział najserdeczniejszem podziękowaniem przybyłej deputacyi, prosząc, aby była tłómaczem jego wdzięczności wobec całego uniwersytetu, w szczególności wobec wydziału filozoficznego, za ten wysoki zaszczyt. Pan Namiestnik zaznaczył, iż nie może uznać, aby zaszczyt, jaki spotyka go, odpowiadał zasłudze, o której mowa w dyplomie. Nie wspominając już nawet o wspaniałomyślnej dobroci Najjaśniejszego Pana, nie mówiąc o zapobiegliwości i pieczołowitości Koła polskiego, *pars maxima* zasług około dobra i rozwoju uniwersytetu, a mianowicie w sprawie wydziału medycznego, należy się byłemu ministrowi wyznań i oświaty baronowi Gautschowi i szefowi sekcyjnemu dr. Rittnerowi. Uznając to w całej pełni, mniema p. Namiestnik, iż uniwersytet, nadając mu tytuł doktora filozofii *honoris causa*, chciał przy tej sposobności dać w ogóle wyraz uznania dla jego działalności publicznej. W tej myśli Namiestnik przyjmuje nadaną sobie godność z wdzięcznością. Zbiegiem okoliczności był on dotychczas bardziej zbliżony do uniwersytetu Jagiellońskiego, tam chodził na wykłady, tam się doktoryzował na wydziale prawnym, a następnie przez szereg lat miał sposobność oddawania usług temu uniwersytetowi, zająwszy stanowisko publiczne. Od chwili jednak, gdy został Namiestnikiem, zrozumiał to doskonale, że odtąd tak w sercu, jak i w myśli obydwa uniwersytety na równi znajdować się powinny, a uniwersytet lwowski o tyle miał jeszcze w tym względzie pierwszeństwo, że jako młodsza siostrzyca Jagiellońskiej wszechnicy, wymagał silniejszej opieki. P. Namiestnik poczuwał się zresztą do obowiązku wynagrodzenia tego czasu, w którym mógł się tylko jednym uniwersytetem bliżej zajmować. W działalności swej, jako Namiestnik, kierował się on wobec uniwersytetów i tym jeszcze względem, że uniwersytety są w ścisłym związku z rozwojem w ogóle szkolnictwa, a rozwój szkół średnich specyalnie od wydziału filozoficznego, od sił, jakich on szkołom tym dostarcza, zależy. Kończąc przemowę swą pan Namiestnik dziękował raz jeszcze najserdeczniej deputacyi i zapewnił, iż będzie usilnie się starał, aby okazać się w całej pełni godnym zaszczytu, jakim go uniwersytet obdarzył.

Równocześnie nadał wydział filozoficzny naszego uniwersytetu tytuł doktora *honoris causa* także byłemu ministrowi oświaty dr. Gautschowi.

Zygmunt Miłkowski, znany pod pseudonimem T. T. Jeża powieściopisarz, mieszkający od lat wielu w Genewie, przyjechał dzisiaj do Lwowa.

Adolf Dygasiński, znany pisarz, przybył z Warszawy do Lwowa.

Redaktor Bandy, zasztyletowany w Liwornie przez anarchistów, był już dawniej przedmiotem zamachów z ich strony. W r. 1889 anarchiści usiłowali wysadzić w powietrze lokal redakcyi jego dziennika.

Wydział filozoficzny uniwersytetu lwowskiego jednomyślnie zaproponował powierzyć katedrę anatomii porównawczej dr. J. Nussbaumowi, a katedrę filozofii dr. A. Skórskiemu, dotychczasowym docentom tych przedmiotów.

Ks. Andrzej Poniatowski, jak donoszą z Paryża, zaręczył się z panną Sperry z San-Francisco. Narzeczona jest siostrą p. Crockes, najbogatszego z bankierów kalifornijskich. Książę Andrzej po ślubie ma zamiar osiąść w Paryżu, gdzie redagować będzie mający wychodzić przegląd miesięczny, poświęcony sprawom francusko-amerykańskim.

Austryacko-węgierska monarchia w słowach i obrazach. Przyszły tom tego cennego wydawnictwa, które od kilku lat wychodzi w języku niemieckim p. t. „Oesterreichisch-ungarische Monarchie in Wort und Bild" i zamieszcza opisy wszystkich krajów austro-węgierskiej monarchii, poświęcony będzie opisowi Galicyi. Jak wiadomo, dzieło to rozpoczął wydawać śp. arcyksiążę Rudolf, po jego śmierci wdowa po nim, arcyksiężna Stefania ujęła sprawę tę w swe ręce i nadal nią kieruje. Naczelna redakcya tego dzieła spoczywa w rękach b. prof. uniw. lwowskiego dra Zeissberga, który wczoraj przybył do Lwowa, aby porozumieć się w sprawie opisu Galicyi. Onegdajsze zebranie komitetu, który się ma zająć opisem Galicyi, zagaił p. Namiestnik, dalszym obradom przewodniczył p. Zaleski. W obradach wzięli udział pp. Włodzimierz hr. Dzieduszycki, St. hr. Tarnowski, prezes Akademii umiej., Wł. Łoziński, prof. Dunikowski, Demetrykiewicz, dr. Anatol Lewicki, dr. Bobrzyński, profesorowie Barwiński i Matusiak, dr. Bołoz-Antoniewicz, prof. Maryan Sokołowski, dr. Piekosiński, dr. St. Smolka, radzca szkolny dr. German, prof.: Werchracki, Ogonowski, dr. Seegel z Berlina, dr. Szajnocha, dr. Tadeusz Pilat. Na wczorajszem zebraniu omówiono szczegóły wydawnictwa, oraz kwestyę ilustracyi, których podjęli się dostarczyć artyści-malarze: Fałat i Kochanowski. Pracą zaś podzielono się w następujący sposób: Opis krajobrazu Galicyi dra. prof. Dunikowski, dr. German pisać będzie o koloniach niemieckich galicyjskich, dr. Seegel o zwyczajach i obrzędach żydów w Galicyi, hr. Włodzimierz Dzieduszycki o przemyśle domowym, Barwiński o zwyczajach i obrzędach u Rusinów, Matusiak u Polaków, dr. Piekosiński o sfragistyce, Werchracki o pieśniach ludowych ruskich, prof. Bylicki o muzyce, dr. Tadeusz Pilat o ekonomii, St. hr. Tarnowski skreśli dzieje literatury polskiej, prof. Ogonowski zaś ruskiej, dr. Rostafiński opisze m. Kraków, p. Wł. Łoziński miasto Lwów, dzieje Rusi do r. 1340 skreśli dr. Anatol Lewicki, dzieje Polski do tego roku dr. Stanisław Smolka, historyę polską od r. 1340 aż do dni naszych napisze wiceprezydent Bobrzyński, dzieje przedhistoryczne skreśli p. Demetrykiewicz, o sztuce polskiej napiszą pp. dr. Jan Bołoz-Antonniewicz i prof. Maryan Sokołowski, o górnictwie dr. Szajnocha, i w. i. Prace muszą być oddane komitetowi redakcyjnemu najdalej do końca grudnia br. Wiele ilustracyi jest już zupełnie gotowych.

„Przechadzka po powszechnej wystawie krajowej we Lwowie w r. 1894". Pod tym tytułem wyszła zabawa towarzyska, wydana przez redakcyę „Małego światka". Do nabycia w księgarniach.

Sprostowanie. P. Paweł Fröhlich, który otrzymał medal na konkursie pługów, uprasza nas o zanotowanie, że mieszka i wyrabia pługi w Starym Sączu, a nie, jak mylnie podano, w Nowym Sączu.

Stan powietrza. T. o 7 rano + 17, w poł. + 21° R. Barom. 762. Spada. Pogoda.

Gapski proszony jest o napisanie aforyzmu. Siada tedy i pisze:

„Kto jest tak lekkomyślnym, iż za ostatnie pieniądze kupuje sobie rewolwer, aby sobie życie odebrać, ten przez całe życie będzie tego żałował."

Wyjątek z romansu:

„Po wielu latach pobytu za granicą powrócił hrabia w progi domowe. Nie zastał już nikogo z rodziny przy życiu. Gdy wszedł do opustoszałego domu, daremnie oglądał się za siedzeniem, na którem zbolałe jego serce mogłoby znaleść chwilę wytchnienia..."

Panorama racławicka na wystawie otwarta codziennie od godziny 8 rano do 8 wieczorem. Wstęp 50 ct., w poniedziałek 1 zł.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 2 lipca.

(*Z.*) Ułaskawienie przez cesarza niemieckiego dwóch szpiegów francuzkich wywarło na giełdę jak najlepsze wrażenie. Zwłaszcza paryzka giełda powitała ten wypadek znaczną zwyżką. Targ berliński także ocenił doniosłe znaczenie polityczne tego aktu łaski monarszej i postępował w kierunku zwyżkowym, do czego przyczyniła się w znacznej mierze także pogłoska, że rząd niemiecki zamierza w drodze poufnej poczynić rządowi włoskiemu przedstawienia co do smutnych następstw, jakie musiałoby wywołać nałożenie na wierzycieli Włoch obowiązku opłacania podatku dochodowego od kuponów obligów kolejowych. Nasza giełda w nieznacznej tylko mierze odczuła dodatni wpływ polepszenia się sytuacyi na zagranicznych targach, gdyż sezon letni zawitał już u nas w całej pełni a najwybitniejsi spekulanci powyjeżdżali. Mimo to jednak przy słabym zresztą ruchu osiągnięto kilkudziesięciocentowe zwyżki w walorach bankowych i kolejowych, a w niektórych papierach przemysłowych panował nawet ruch znaczny, wywołany przez różne kółka tutejszych spekulantów. Największą zwyżkę uzyskały praskie akcye żelazne. Kurs rent jest prawie nieruchomy.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 351·60, węgierskie 440·50, Anglobanki 156·50, Uniony 262·50, Bankvereiny 134·30, Länderbanki 249·20, Ludwiki 215·—, Czerniowieckie 276·50, Elbethale 259·25, Renta papierowa 98·05, srebrna 98·05, austryacka złota 121·70, 4% austr. renta wal. kor. 97·90, węgierska złota 120·55, 4% węgierska renta wal. kor. 95·10, dukat 5·92—, 20-frankówka 9·97—, marki 12·28, ruble 1·34¼.

§ **Wiedeń** 2 lipca. Spirytus 17·80 do 18·—.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 3 lipca.

Przy pogodzie, jaka zdaje się ustaliła się nareszcie na czas dłuższy, pora żniw zbliża się coraz więcej, więc właściciele zboża starają się wyzbywać dawniejszych zapasów, a przez to zaofiarowanie wzmogło się ponownie, podczas gdy odbyt, jak był, tak jest ograniczony. W tych warunkach na targach zbożowych zarówno u nas, jak i za granicą, słaba tendencya zyskała znowu przewagę i ceny napowrót zaczynają się obniżać. Przy niskim obecnym stanie, różnice cen nie mogą być znaczne. Jednakowoż żyto i pszenicę sprzedawano dzisiaj o 10 do 15 ct. taniej, jak na targu ostatnim. Jęczmień, z wyjątkiem gorszych gatunków na paszę, bez obrotów. Owies trzyma się w cenie.

Płacono pszenicę białą 7·20 do 7·75, czerwoną 7·10 do 7·75, żółtą 7·10 do 7·75, żyto 6·15 do 6·45, jęczmień browarny 6·25 do 6·50, na kaszę 5·30 do 5·50; owies 6·20 do 7·—; rzepak nowy —.—. Wszystko za 100 kilogr.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 4 lipca.

Jedynie co do spirytusu usposobienie lepsze, ceny od kilkunastu dni nietylko się utrzymują, ale mają się ku zwyżce. Na zboże popytu nie ma, chmiel bez kupca.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 6·25 do 6·75, Żyto gotowe 5·25 do 5·75, Owies obroczny 6·— do 6·30, Jęczmień 4.50 do 4·75, Rzepak nowy 8·25 do 8·75, Groch 0·00 0·00, Wyka 0.— do 0·—, Bobik 0·— do 0·—, Hreczka 7·— do 7·50, Kukurudza (stara) 0·— do 0·00, Kukurudza (nowa) 0·00 do 0.00, Chmiel za 56 kilo 75.— do 85·—, Koniczyna czerwona —·— do —·—, Koniczyna biała —·— do —·—, Koniczyna szwedzka —·— do —·—, Spirytus 10.000 litr. proc. loco stacye kolei 15·25 do 15·75, Nowy 11·— do 12·—, Anyż —·— do —·—, Siemię konopne 0·00 do 0·00, Tymotka —·— do —·—.

Listy ze wsi.

W. Panie Redaktorze Dobrodzieju!

Stokrotnie Pana Dobrodzieja przepraszam, ale ośmielę się być wprost przeciwnego zdania. Pan Dobrodziej twierdzi, że nie masz nic łatwiejszego, jak napisać list ze wsi, ja zaś myślę, że jest to trudna rzecz.

Dlaczego?

Naprzód wybór tematu. Mówią, że ze wsi wogóle nie ma o czem pisać; w rzeczywistości zaś materyału jest tyle, że zachodzi prawdziwy kłopot w wyborze. I o temby warto wspomnieć i o tamtem, a trzecie, czwarte, dziesiąte, piętnaste, samo się pod pióro naprasza.

Powtóre zachodzi pytanie, jak obrać punkt zapatrywania się?... Bo widzi pan o tych „punktach" możnaby także specyalny traktat napisać.

Mam ja kuzyna bliskiego, niezgorszy w gruncie rzeczy chłopiec, ale na nieszczęście dziennikarz.

Gdy przyjedzie czasem do mnie na wakacye — bo panicz taki co roku odpoczywać musi — to mi różne tajemnice swego fachu opowiada, a o tym nieszczęsnym punkcie widzenia najwięcej.

Co pismo to punkt, a każde żąda, żeby był (punkt ów, ma się rozumieć) umieszczony wysoko, żeby obejmował tak zwane szerokie horyzonty.

Bagatela!

U mnie w Wólce, najwyższym punktem, na który wznieść się mogę, jest spichlerz. Gmach ten zbudowany w stylu wiślano-wieprzowym, wyniesiony jest o jakie siedmnaście do ośmnastu stóp angielskich nad poziom najbliższej sadzawki. Na poziom morza mnie nie stać.

Z dachu spichlerza widzieć można kilka wiosek, kilka sąsiednich folwarków, trochę lasu, kawał pola, łąki, nieco wody i kilkanaście drożek wydeptanych w rozmaitych kierunkach, przeważnie jednak w... realnych. Na tych to polach, łąkach, tudzież na drożkach widać rozmaitych ludzi. Ja na przykład dostrzegam chudego konia, biedkę, a na niej... albo ja wiem, jak go nazwać?

Kuzyn mój twierdzi, że głównem zadaniem porządnego dziennikarza jest nie nazywać rzeczy po imieniu, albo nazywać je za pomocą omówień.

— Dla wujaszka, naprzykład — twierdzi ten wisus, pan siedzący na biedce jest zapewne żydem.

— Oczywiście.... a czemże jest dla ciebie?

— To zależy... pisząc dla pisma X. nazwałbym go poprostu „pasażerem", aby uniknąć kwestyi drażliwych, dla pisma Y. użyłbym wyrażenia, że jest to „zacny izraelita, który aczkolwiek nie ma szczególnej predylekcyi do pracy rolnej, jednak do handlu i przemysłu wnosi ogromny kapitał energii", dla pisma Z. wyrażenie to byłoby jeszcze za ostre i należałoby napisać tak: „Na biedce siedział wzór skromności, oszczędności, trzeźwości, człowiek, który od świtu do nocy pracuje na wyżywienie rodziny, a pracuje ciężko, gdyż nie ma pola do rozwinięcia wrodzonych zdolności, jakiemi go hojnie obdarzyła natura. Niestety, nie dano jest wszystkim" etc. Pismo N, lubo używa trybu warunkowego, wolno w niem użyć nawet ostrzejszego wyrażenia, lecz z komentarzem i z nadaniem mu takiej formy, któraby przypominała pątnika, robiącego naprzemian krok naprzód, a krok w tył, a zamierzającego dojść bardzo daleko. Otóż dla pisma N, dobre jest takie orzeczenie: „Trzymając się ściśle prawdy, przyznajemy, że pasażer, o którym mowa, jest łapserdak, ale pomyślmy zarazem, czy byłby on takim, gdyby nie historya? Nie sięgając dalej niż do arki Noego, widzimy" etc.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Telegramy „Przeglądu".

Madonna di Campiglio 4 lipca. Cesarz przybył tu wczoraj o godzinie 5 po południu. Tłumy ludności oczekiwały przybycia Monarchy i witały go gromkimi okrzykami. Pomimo dalekiej i męczącej podróży wyskoczył Cesarz elastycznym krokiem z powozu, pośpieszył do oczekującej go Cesarzowej i przywitał się z nią nadzwyczaj serdecznie.

Cała podróż Monarchy z Trydentu do Madonna di Campiglio była prawdziwym pochodem tryumfalnym. Ulice znajdujące się na tej drodze przystrojono flagami i wzniesiono łuki tryumfalne, a ludność witała wszędzie Monarchę hymnem ludowym, wystrzałami moździerzowemi, grzmiącemi okrzykami „Evviva" i „Hoch". W kościołach bito w dzwony. Cesarz kilka razy kazał powozowi stanąć i rozmawiał z wielu ludźmi.

Paryż 4 lipca. W izbie deputowanych odczytano wczoraj orędzie nowego prezydenta republiki Casimir-Periera, które zrobiło jak najlepsze wrażenie. Na wstępie wspomina prezydent o swym poprzedniku i wyraża swą wdzięczność za wybór, który go wyniósł na czoło państwa. „Powołany przez zgromadzenie narodowe — pisze Perier w swem orędziu — na stanowisko najwyższego naczelnika kraju, nie uważam się za męża należącego do jakiegokolwiek stronnictwa, lecz należę tylko do Francyi i do rzeczypospolitej. Wstrętna zbrodnia wydarła ojczyźnie prawego obywatela, który przez 7 lat stał czujnie na jej straży. Pamięć tego bohatera będzie kierowniczką moich kroków i wpoi w mą duszę poczucie obowiązku. Zbyt wielki ciężar odpowiedzialności spadł na me barki, abym mógł odważyć się mówić o wdzięczności, zanadto jednak głęboko kocham ojczyznę, abym się nie czuł szczęśliwym, w dniu, w którym staję na jej czele. Obym mógł znaleźć w sobie potrzebną siłę do służenia godnie Francyi!

„Akt wyboru, dokonany przez zgromadzenie narodowe, który w ciągu kilku godzin zapewnił przejście władzy w nowe ręce, był w oczach całego świata nowem uświęceniem republikańskich instytucyi, Paryż zaś w dniu pogrzebu Carnota złożył podziwienia godną manifestacyę wdzięczności i szacunku. Kraj, który wśród tak srogich przejść zdolny jest okazać taką karność moralną i taką polityczną stałość, potrafi także połączyć te dwie siły społeczne, bez których narody zginąć muszą: swobodę i rząd, któryby zdecydowany był rozwinąć obyczaje, potrzebne republikańskiej demokracyi. Po siedmiu latach złożę losy Francyi w inne ręce, dopóki jednak one są mnie powierzone, będę znał przysługujące mi na mocy konstytucyi prawa i nie pozwolę, żeby się przedawniły. Francya, pewna siebie, ufająca swej armii i marynarce, otrzymawszy nadto od wszystkich rządów i narodów tak wzruszające dowody sympatyi, może z podniesioną głową zapewnić, jak bardzo miłuje pokój.

„Godna siebie, pozostanie Francya wielkim punktem środkowym oświaty, tolerancyi i postępu; parlament zaś będzie musiał na polu pracy prawodawczej odpowiedzieć życzeniom kraju i złożyć dowód, że zadaniem republiki, jest dążyć do materyalnego i moralnego polepszenia i rozszerzać w narodzie przynoszące błogie owoce myśli i szlachetne porywy. Przeszłość daje pod tym względem niejedną naukę, Francya jednak kieruje swój wzrok ku przyszłości i zapewni ład publiczny, spokój społeczny przez to, że zrozumie ducha czasu, wierzyć będzie w postęp i pragnąć go będzie".—

Gdy prezes ministrów Dupuy odczytał to orędzie, rozległa się w sali burza oklasków. Socyalista Vaillant postawił wniosek o wyborze komisyi z 33 członków, któraby zredagowała odpowiedź na to orędzie, izba jednak 450 głosami przeciw 77 uchyliła ten wniosek.

Następne posiedzenie izby i senatu odbędzie się jutro.

Peszt 4 lipca. Izba magnatów na wczorajszem posiedzeniu przedsięwzięła wybory do delegacyi, poczem odroczyła się do dnia 25go września. Na początku posiedzenia poświęcił prezydent Szlavy krótkie wspomnienia pamięci Carnota, przyczem wyraził się z najwyższem oburzeniem o nikczemnej zbrodni, której ofiarą padł on i dał wyraz współczuciu, jakie żywi węgierska Izba magnatów dla rodziny zamordowanego prezydenta i dla całej Francyi.

Paryż 4go lipca. Wczorajsze posiedzenie izby deputowanych było niesłychanie burzliwe. Socyaliści bowiem chcieli wywołać dyskusyę nad orędziem Periera, centrum jednakże i prawica nie pozwoliły im przyjść do słowa. Publiczność na galeryi poczęła hałasować razem z posłami, to też wrzawa była tak wielka, że nie można było słyszeć ani prezydenta, ani jego dzwonka. Gdy się uciszyło cokolwiek, chciał prezes ministrów Dupuy złożyć oświadczenie co do wniosku socyalisty Vaillanta o wybranie komisyi celem zredagowania odpowiedzi na orędzie, jednakże socyaliści nie dali p. Dupuy mówić.

Na jutrzejszem posiedzeniu Izby dokonany zostanie wybór jej prezydenta.

Paryż 4 lipca. Perier przyjmował wczoraj popołudniu ciało dyplomatyczne. Nuncyusz miał przemowę, w której podniósł ogólne współczucie, wywołane tragiczną śmiercią Carnota i wyraził życzenie, aby Francya, której losy tak doniosły wpływ mają na cywilizacyę, jak najpiękniej się rozwijała.

Périer w odpowiedzi swej podniósł, że republika, wybierając swym prezydentem dawnego ministra spraw zagranicznych, tem samem dowiodła, jaką wagę przywiązuje do utrzymania przyjacielskich stosunków z obcemi państwami.

Wieczorem byli wszyscy ambasadorowie i delegaci przysłani na pogrzeb Carnota na obiedzie u Periera.

Sofia 4 lipca. Ministerstwo spraw zagranicznych nakazało sądowe ściganie szefa kancelaryi gabinetowej Stambułowa niejakiego Christa Karagiczowa za malwersacye popełnione przezeń gdy był urzędnikiem ajencyi dyplomatycznej w Konstantynopolu.

Paryż 4 lipca. Wczoraj przed południem uwięziono tu na ulicy dwóch anarchistów. Jeden z nich miał przy sobie sztylet, drugi rewolwer.

W Choisy le Roi także wczoraj burzyli się robotnicy francuscy i chcieli napaść na Włochów, czemu jednak żandarmi zapobiegli.

Londyn 4 lipca. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este odjechał stąd wczoraj do Wiednia. Na pożegnanie jego przybyli na dworzec książę Walii, tudzież inni książęta z domu królewskiego i cały personal ambasady austryackiej.

Wiedeń 4 lipca. Wykłady prof. Nothnagla rozpoczęły się dziś na nowo. Demonstracyi nie było żadnych. Niemiecko-narodowi studenci nie przyszli na wykład.

Peszt 4 lipca. W Nyiregy Haza przewrócił się wielki prom na Cisie. Około 200 osób znajdujących się na nim upadło do wody, a wiele z nich utonęło. Dokładnie liczby ofiar jeszcze niepodobna oznaczyć.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Specyalista chorób skórnych i wenerycznych

Dr. Kazimierz Podlewski

b. lekarz na klinice prof. Fourniera w Paryżu i Lessara w Berlinie.
ordynuje od godz. 11—12 i od 3—5. ul. Chorążczyny 16.

Zmiana mieszkania.

Maryan Lisowski

dentysta i lekarz chorób ust

mieszka obecnie przy ulicy Akademickiej l. 10 w nowo wybudowanym domu Wgo Grossa.

Specyalista chorób uszu, nosa i gardła

Dr. J. Reinhold

mieszka obecnie przy ul. Jagiellońskiej l. 2
ordynuje od 10—12 przed i od 3—5 popołudniu.

SPECYALISTA chorób gardła, nosa i płuc

Dr. Kazimierz Trzcieniecki

Kopernika Nr. 14, II piętro

po 5 letnich studyach specyalnych na klinice profesora SCHRÖTTERA w Wiedniu ordynuje od g. 11—12 przed południem i od 3—5 po południu. Dla ubogich bezpłatnie

Okulista

Dr. Adam Szulisławski

b. asystent prof. Wicherkiewicza, ul. Hetmańska 10.

M. JONASZ

dom bankowy i kantor wymiany

we Lwowie, ulica Jagiellońska l. 5,

kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety po najdokładniejszym kursie dziennym.

PROMESY

na 3% losy austr. Zakładu kred. ziem. II em. po 1 złr. 75 ct. wraz ze stemplem. Ciągnienie 5 lipca r. b. Główna wygrana 100.000 koron.

Przy zamówieniach z prowincyi uprasza się o dołączenie 20 ct. na portoryum.

Rok założenia 1853.

AUGUST SCHELLENBERG I SYN

Dom bankowy i kantor wymiany we Lwowie, ulica Karola Ludwika l. 1.
kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe. **Promesy** do ciągnienia 5 lipca 1894 r. na 3%. Losy austr. zakł. kredytowego ziemskiego II em. po zł. 1·75 wraz ze stemplem. Główna wygrana 100.000 koron.
Wydawnictwo gazety Losowań „NADZIEJA". Prenumerata roczna 1·50. Na prowincyi zł. 1·80. Zlecenia z prowincji załatwia się jak najtaniej odwrotną pocztą.

Lwów dnia 4 lipca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 214·— do 217·—. Kolej Lwow.-Czern. Jassk. po 200 zł. w. 277.— do 280·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, od 415·— do —·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5%, losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 109·70 do 110·40, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·20 do 100·90. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·25 do 97.95 Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·— do 98·70. 4% los. w 41½ lat. 97.80 do 98·50, 4% los. w 56 latach 96·70 do 97·40. 4½% los. w 52 lat. —·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4%, 97·— do 97.70. Bukow. funduszu propinacyjnego 5%, 101·80 do 102·50. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·80 do 103·—, Pożyczki krajowej 6%, 105·— do —·— 4½%, 100·— do 100·70 4%, z roku 1891 96·80 do 97·50 4%, z roku 1893 96·80 do 97·50.

Wiedeń dnia 0 lipca. (godz. 11 w południe). Kredyty 350.50, kred. węgierskie —.—, Anglob. 155·—, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 247·80, Akcye tytoniowe 212·—, Staatsbahny 338·—, Lombardy (z kup.) 101.75 Elbethale — Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —·— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 61·47, Losy tur. —.—.

Dom bankowy i kantor wymiany

SOKAL I LILIEN

WE LWOWIE **kupuje i sprzedaje** wszelkie listy zastawne, 5%. Obligacye komunalne banku krajowego, 4½% i 4% pożyczkę krajową, Obligacye długu państwa. Akcye bankowe i kolejowe. Obligacye pierwszeństwa, Losy państwowe i prywatne, Monety austryackie i zagraniczne **najkorzystniejszych warunkach.** Wypłata wylosowanych płatnych obligacyi i losów, jakoteż płatnych kuponów bez doliczenia prowizyi. Zlecenia na **giełdą wykonuje najrzetelniej.** Przekazy na większe miasta zagranicy po najtańszych cenach. Zlecenia z prowincyi wykonuje odwrotną pocztą bez doliczenia prowizyi.

77)

KRÓLOWA ZŁOTA.

POWIEŚĆ

PAWŁA d'AIGREMONT.

(Ciąg dalszy).

Ale gdy rozstał się z nią i hrabina znalazła się sama w swem mieszkaniu, uczuła dreszcz przebiegający po całem ciele, a w uszach zabrzmiały jej słowa pani Jacobsen:

„Ja oddam twą głowę pod nóż gilotyny!“

Lecz po chwili wyprostowała się i szepnęła:

— Zkąd wzięły się we mnie te przeczucia i obawy? To dobre dla innych, ale nie dla mnie. Nie jestem jeszcze zwyciężoną!... Choćby mi przyszło walczyć nietylko z Heleną i baronową, lecz ze światem całym, nie cofnę się... A jeśli tylko Minerwa Cassara nie przemówi, to zobaczymy, kto z nas zwycięży!

Uspokojona własnemi słowami, dodała z dziką energią:

— Minerwa Cassara nie przemówi!

XXXII.

Honor.

Pan Gervais dotrzymał obietnicy i nazajutrz o siódmej rano udał się do pana Grollier-Savernes.

Prokurator jeneralny oddawna już pracował w swym gabinecie.

Mież on dla pani Jacobsen cześć niezmierną, ale uczucie to nie przechodziło w słabość lub w jakiekolwiek ustępstwo w sprawach dotyczących jego urzędu. Pozwolić baronowej widzieć się z więźniem, którym się interesowała, zwłaszcza gdy zdjęty już z niego został nadzór ściślejszy, było rzeczą małą, powtarzającą się codziennie; ale faworyzować tego więźnia i uniewinnić go, choć był winowajcą... to znowu rzecz inna!

Na tę myśl prawość starego urzędnika oburzała się.

Kazał podać sobie akta tej tajemniczej sprawy, chciał bowiem poznać z gruntu tego więźnia, który wzbudził dla siebie tyle nienawiści i zyskał tak gorącą obronę.

Dwie nocy, ubiegłe od wizyty pani Jacobsen, przepędził nad aktami sprawy Roberta.

Rozmyślał właśnie nad dziwną jej komplikacyą, gdy zaanonsowano mu wizytę pana Gervais.

Młody szef policyi, pełen entuzyazmu, pełniący swe obowiązki nie dla pieniędzy, lecz z zamiłowania, cieszył się wielką jego sympatyą i zaufaniem.

Pan Gervais podał prokuratorowi list baronowej. Ten przeczytawszy go, lekko zmarszczył brwi i zapytał:

— Więc dla widzenia się ze mną potrzebowałeś pan rekomendacyi pani Jacobsen?

— Nie, panie prokuratorze. Wiedziałem, że posiadam życzliwość pańską; ale gdy pani Jacobsen zażądała odemnie, abym zobaczył się z panem prokuratorem, i wręczyła mi bilet ten, nie miałem odwagi odmówić jej.

— Więc pan zna panią Jacobsen i widuje się z nią?

— Przed sprawą o zamach na życie pani Dangely, równie jak wszyscy w Paryżu, słyszałem tylko o pani Jacobsen, ale nie znałem jej. Po odkryciu zbrodni, prowadząc śledztwo, gdy miałem już wyrobić sobie pewną opinię o zabójcy i o powodach, jakie skłoniły go do zbrodni, natknąłem się...

Pan Gervais, zaledwie wymówił te słowa, przestraszony powstrzymał się nagle.

— Przepraszam pana prokuratora — rzekł — o mało nie wypowiedziałem opinii zbyt ważnej i mogącej pana urazić.

— Czy to, co ma mi pan powiedzieć, jest wyrazem gruntownego i wyrozumowanego przekonania?... czy opinia, choćby najsurowsza i o kimkolwiek wydana, zgadza się z sumieniem urzędnika uczciwego, bezstronnego, wolnego od uczucia i interesu osobistego?

— Tak, panie prokuratorze; doszedłem do niej po długim namyśle, po wielu wyjaśnieniach, poczerpniętych u źródła, i po wielu obserwacyach.

— W takim razie niech pan mówi bez obawy i nic nie ukrywa przedemną. Może nie zgodzę się z panem, ale wysłucham go... i kto wie, czy nie zmienię zdania własnego. Więc na co pan się natknął?

— Na uprzedzenie pana de Combremont, prowadzącego śledztwo. Pragnął on, żeby zezbiarz Robert został uznany winnym, i miał pretensyę, żebym nie szukał innego winowajcy, ani innego motywu zbrodni nad ten, jaki mógł mieć Robert.

Wtedy zdziwiony tem, w sekrecie przed nim, by go nie urazić, zacząłem prowadzić śledztwo w kierunku, jaki uważałem za właściwszy i w trakcie tych poszukiwań poznałem pannę Helenę de Rochebelle. Kocha ona Roberta i jest jego narzeczoną. Czyniąc wszystko dla jego oczyszczenia i ocalenia, przybyła do mnie z bardzo ważnemi zwierzeniami. Uczyniła zaś to za radą pani Jacobsen. Tym sposobem poznałem tę ostatnią i widziałem się z nią kilka razy.

— Dobrze, a teraz proszę mi powiedzieć, co odkrył pan w tej sprawie tajemniczej?

Pan Gervais rozpoczął opowiadanie swe od poznania się Roberta z panią Dangely, opisał szczegółowo jego poświęcenie dla niej podczas choroby, zaufanie Andrzeja, który wyjeżdżając, zostawił pod jego opieką swą żonę, następnie poznanie się Roberta z Heleną, jego miłość i wysiłki, by zasłużyć na nią, nakoniec jego życie, pędzone w bezustannej pracy i samotności.

Cóż dziwnego, że Teresa, bezinteresowna i niedbająca o pieniądze, żyjąc w takiej z nim zażyłości, powierzyła mu weksel na dwieście tysięcy franków i ufając mu, prosiła, by udał się do Londynu dla zrealizowania go?

— Ale pani Dangely obwinia go stanowczo — zauważył prokurator.

— Otóż w tem właśnie — żywo odrzekł pan Gervais — spoczywa najważniejszy punkt sprawy.

— Niech pan podwoi swe zaufanie i szczerość; ja podwajam uwagę.

Szef policyi, ośmielony temi słowami, opowiedział szczegółowo sceny, których był świadkiem przy ulicy św. Dominika podczas konfrontacyi Roberta z Teresą: jak ona, z początku obojętna, powoli ośwoiła się z jego widokiem, jak on wraz z Heleną ukląkł przed nią i ujął następnie jej rękę.

— A więc musiała go poznać wtedy? — zapytał pan Grollier-Savernes.

— Nie poznała, przeciwnie.

— Jakto przeciwnie?

— Tak jest. Sędzia śledczy, oburzony tą sceną, zwłaszcza gorącemi słowami panny Heleny, podszedł do pani Dangely i surowym, imponującym tonem zapytał, czy Robert był jej zabójcą. Wtedy obłąkana nietylko nie odtrąciła mu, lecz marmurowa jej twarz rozjaśniła się, a błędny przedtem wzrok, z wyrazem rozrzewnienia i dobroci spoczął na rzeźbiarzu i jej siostrze.

— I pan to widziałeś?

— Patrzałem na to i ani jeden szczegół nie uszedł mojej uwagi.

— Niech pan mówi dalej.

— Stała się rzecz jeszcze dziwniejsza. Wobec takiej zmiany w pani Dangely, panna Rochebelle tem więcej zaczęła na nią nalegać, a wtedy pani Teresa, spoglądająca ciągle na siostrę i Roberta, nachyliła się ku nim i uśmiechnęła się. Lada chwila miała przemówić.

Serce moje uderzało młotem.

Widocznem było, że inteligencya wracała do tego mózgu chorego.

Pan Combremont równie jak i ja widział tę zmianę i wtedy podszedłszy ku niej, odezwał się tonem ostrym:

—Rozkazuję pani powiedzieć prawdę: „Wszak Robert jest zabójcą pani, czy tak?“

— Jakto? powiedział temi słowami?

— Dosłownie temi, panie prokuratorze. Zresztą, co do całego opowiadania tego, daję słowo uczciwego człowieka, że nic nie opuszczam, ale nie dodaję też ani wyrazu.

— I cóż wtedy nastąpiło?

— Pani Dangely miała odpowiedzieć, a oczy jej coraz inteligentniejsze, utkwione w klęczących przed nią, oraz uśmiech na ustach, nie dozwalały wątpić, jaką będzie ta odpowiedź, gdy nagle wzrok jej skierował się ku drzwiom, z za których dał się słyszeć jakiś szelest.

W tejże chwili w chorej nastąpiła zmiana.

Oblicze jej zbladło, z oczu trysnęły błyskawice, brwi ściągnęły się straszliwie, na twarz wystąpił wyraz nienawiści dzikiej, strasznej. Pan Combremont ponowił swe zapytanie, a ona, bełkocząc niezrozumiale, powtórzyła ostatnie słowa jego, ale ze zwróconym wzrokiem i skierowaną ręką ku drzwiom, jak gdyby wskazywała kogoś.

„Tak — odrzekła — zabójcą moim... jest Robert.“

— A on gdzie był wtedy?

— Klęczał u jej nóg.

— I ona nie patrzała na niego?

— Spoglądała na drzwi.

— Czy tam kto stał?

— Poszedłem tam natychmiast i za portyerą zobaczyłem panią Rochebelle, bladą jak śmierć i przerażoną w najwyższym stopniu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

EQUITABLE Reprezentacje dla Galicji i Bukowiny we Lwowie ulica Wałowa 25. Największe z istniejących na kuli ziemskiej towarzystw ubezpieczeń życiowych. Z końcem r. 1891 wynosiły bezpieczenia milionów 2.012½, fundusz rezerwowy milionów 6, Przyjmuje wszelkiego rodzaju ubezpieczenia na wypadek śmierci, na wypadek dożycia i ubezpieczenie rent System tontynowy poręcza po 20 latach zwrot 60—70% wszystkich wpłaconych premyi jako czysty zysk. Ubezpieczenie pozostaje nadal. 1009

Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem 1½ ct. od wyrazu, tłustym zaś drukiem 3 ct.

Znakomite tutki niekrajne Niemojowskiego, zbadane przez miejskie laboratoryum, są do nabycia we wszystkich trafikach. 653

Farby olejne
gotowe do użycia, szybko schnące, do malowania
domów, dachów, sztachet, ogrodzeń, schodów, drzwi, okien, podłóg, ścian, sufitów, wozów, bryczek, tarantasów itp. poleca
Alojzy Hübner
Lwów, Rynek l. 38. 1668

Nowy, dobry czarny fortepian tanio do sprzedania. Wiadomość u portyera ul. Czarneckiego l. 4. 1825 9-10

Rządca ekonomiczny lub **ekonom** kawaler poszukuje posady. Adres: Z. B. Niżankowice. 1884 5-5

Najczyściejszy spirytus na nalewki litr po 1 zł. **i najmocniejszy spirytus do palenia** litr po 52 ct. poleca Jan Muszyński Lwów, Rynek 40. 1909 8-10

Dwarek 2 klm. od Tarnowa z inwentarzem i zasiewami zaraz do sprzedania. Dulczowiecki poste rest. Tarnów. 1916 8-3

Realność w Winnikach z przynależytościami sprzedam lub 2 pokoje na sezon wynajmę. Tytła. 1927 2-2

Folwark pod Lwowem, składający się z 30 morgów ziemi, stawu i młyna, tanio do sprzedania. Bliższej informacyi udzieli Ajencya Doboszyńskiego Lwów Wałowa 23. 1926 2—2

Rower (pneumatyc) w dobrym stanie za 160 zł. do sprzedania. Do oglądnięcia ul. Mickiewicza l. 12 u stróża. 1930 3-3

Wszelkie przybory podróżne i toaletowe najtaniej sprzedaje Paweł Langner Lwów, ul Halicka 16.

Do zarządu domem w miejscu lub na prowincyi poszukuje miejsca ukwalifikowana osoba. Wiadomość L. L. biuro Plohna. 1-1

Uczeń VIII kl. gimn. niem. chce udzielać podczas wakacyi na wsi konwersacyi w niemieckim języku lub też i lekcyi z innych przedmiotów. Warunki bardzo przystępne. Bliższa wiadomość w Biurze dzienników i ogłoszeń Plohna. 1932 1-3

Bicykl pneumatyk 140 złr. Brajerowska 6, stróż. 1992 1 2

Wino kuracyjne dalmatyńskie przeciw niedokrwawności, butelka 65 ct Styryjskie łagodne znakomite litra 45 ct. poleca handel delikatesów M Balasa róg ulicy Brajerowskiej i Kaźmierzowskiej. 1941 1—15

Młyn w stanie jak najlepszym z murowanymi budynkami mieszkalnymi, pędzony wodą w pomocniczą maszynę parową zaopatrzony, mogący miesięcznie 1500 korcy zboża przemleć, przy gościńcu rządowym położony w odległości na 14 kilometrów od Lwowa w majątku, w drzewo opałowe obfitującym jest zaraz do wydzierżawienia. Bliższej wiadomości udzieli Wny Dr. Włodzimierz Krosiński, adwokat we Lwowie ul. Mickiewicza l. 6. 1937 1-8

5 kg franco: Morele 1·50, Reineclaude 1·20, gruszki 1·20, brzoskwinie 1·80, pomidory 1·20, cytryny 1·40, pomarańcze 1·70, cebulki hyjacentowe do wazonków tuzin 1 zł. 100 sztuk 7·50, hyjacente do gruntu 100 szt. 5 zł. Cebulki Tuberosów sztuka 10 ct poleca Edward Kaczorowski Triest. 1938 1—8

Musia. Zadługo czekam, proszę częściej, bo gniewam się. Twój niecierpliwy.

Nowości w papierach listowych stosowne na podarunki,
Ramy do obrazów
poleca po umiarkowanych cenach
F. NIŻAŁOWSKI, Lwów.
Zamówienia zamiejscowe odwrotnie.

Maszynista zecer znajdzie natychmiast pomieszczenie w drukarni E. Arvaya w Rzeszowie. 1901 3-3

Nauczycielki różnych narodowości, tudzież bony, panny i zarządczynie poszukują posad przez biuro nauczycielskie p. Morawskiej ul. Halicka l. 10. 1776 8-4

Za 3 złr. przerabiam każdy najmocniej zbite materace, stare kołdry do przerabiania i pokrycia przyjmuje wełniane atłasy i drelichy poleca najtaniej Józef Schuster Lwów, Kopernika l. 7. 1709

Stanisław Horszowski Lwów Karola Ludwika 8 skład fortepianów, pianin, harmonium, instrumentów samogrających, (symfoniów, aristonów etc.) Na raty. Cenniki gratis. 1919 2—?

Nauki buhalteryi podwójnej udziela OSOBNO za porozumieniem, ZBIOROWO w kursach specyalnych (dla Pań odrębnie), zakłada księgi, przeprowadza skontra, informuje L. E. Veltzé, Krakowska 7. 580

Drobne przedsiębiorstwo można sobie łatwo i małym nakładem wszędzie urządzić. Artykuł nader potrzebny, bardzo potrzebny i pokupny. Zysk wielki gwarantowany. Frankowane listy do **Eggart i Spka Medjolan Włochy.** 1504 6-10

Creme Iris.
Specyfik na PIEGI!
Połączenie nader szczęśliwe, do wydelikacenia naskórka, **wygubienia piegów**, przeciw opaleniu słonecznemu pryszczykom, trądzikom itp. nieczystościom skóry.
Użycie pojedyncze, skutek niezawodny!
Już po użyciu jednego słoika kremu, piegi bledną, a przy dłuższem użyciu zupełnie znikają.
Każdy słoik Creme JRJS opatrzony jest marką ochronną
aptekI pod srebrnym orłem
Zygmunta Ruckera
we Lwowie.
Cena słoika 80 ct.
Zamówienia z prowincyi pocztą odwrotną. 1944 1—2

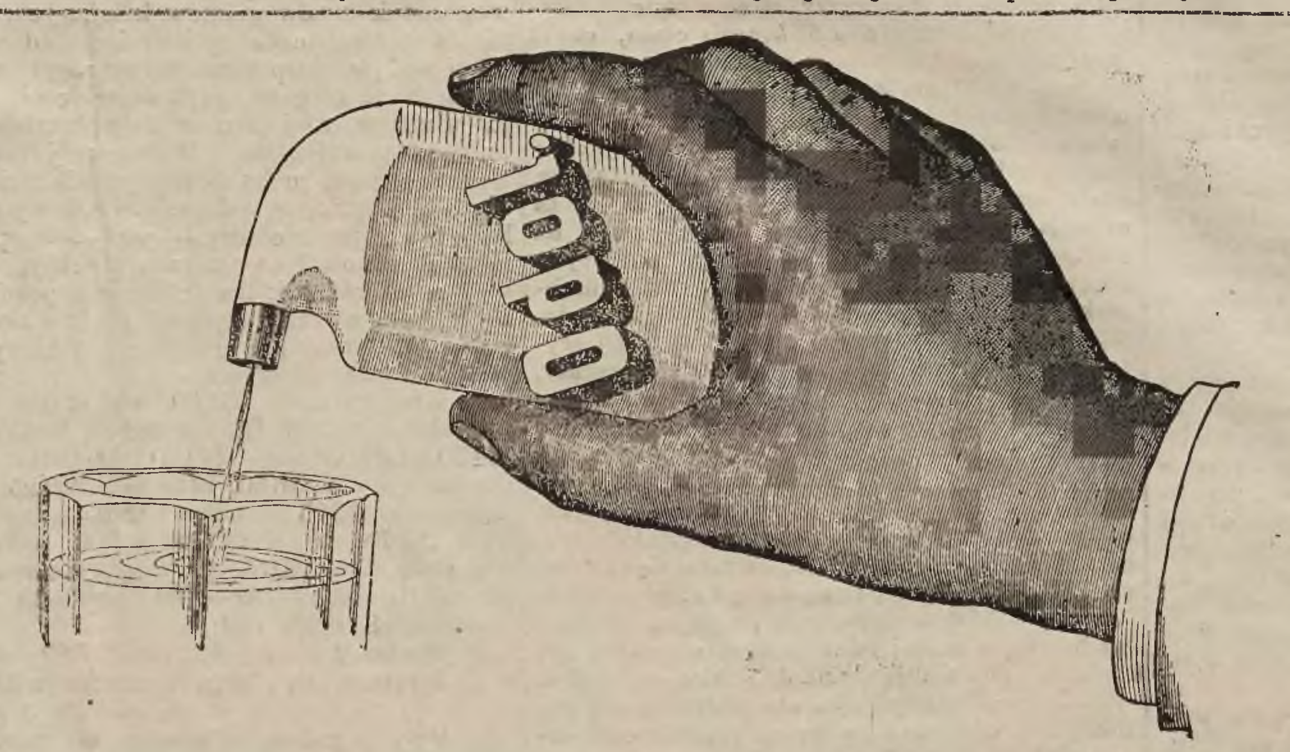

Oświadczenie. Kto ma pojęcie o tem, jaki z trudności olbrzymie i koszta ma fabrykant spirytusowych preparatów przy ogromnym wszędzie istniejącym podatku spirytusowym ten i to pojmie, że tylko nadzwyczaj ważne przyczyny nas zniewolić mogły, nowe nasze **antisepticum Odol** w alkoholicznym roztworze a więc jako płyn wyrabiać. Rzeczoznawca wie bardzo dobrze, że antiseptyk ten w formie pastę zębowej albo kremu można zostawić. Byłoby tam stokroć wygodniej i łżej. Żeśmy tego nie zrobili ma przyczyną swoją w naszem głębokiem przekonaniu i zresztą jasnym fakcie, że zęby tylko przez czyszczenie codziennie za pomocą antiseptycznego **płynu** wolnymi zostaną od gnicia i fermentowaniu a więc zdrowymi utrzymano będą. Czyszczenie zębów za pomocą drosąku i pasty nie ochroni ich od zepsucia. A to z tej prostej przyczyny bo właśnie owe miejsca, które najrychlej się psują, jako to tylne części zębów trzonowych szczeliny, otwory w zębach przy takiem czyszczeniu nie są dotknięte tą pasta. A więc dalej się wszystko psuje. Płyn zaś wszędzie dojdzie a gdy istotnie antyseptyczne są, niszczy wszystkie psujące zęby substancje. Istotnie antyseptycznie działającym t. z. niszczącym wszystkie szkodliwe substancje skutecznym środkiem jest **Odol** Bezwzględnie pewna asepsja (brak zgnilizny i fermentów) w ustach i zębach wynika przy użyciu **Odolu** zwłaszcza dla tego, bo w błony śluzowe dziąseł i paste zęby wsiąka tu niejako antyseptyczny zasób zostawia, który godzinami dalej działa. Zęby chroni regularne użycie Odolu skutecznie, gnijące zęby nie psują się dalej. **Odol** musi dlatego bez wątpienia być uznanym za najlepszy środek czyszczenia ust i zębów. Cena Odolu (pół flaszki do wstrzykiwania 1 złr.) jest mierną, gdy się rozważy, że flaszka wystarczy na kilka miesięcy. Wszystkie sklepy odpowiednie mają Odol na składzie. 1618 8-4

Wyłączny główny skład na Galicyi
Odol
Odol
Odol
Odol
Odol
Odol
Jedyny hurtowny skład
u
Alojzego Hübnera
Lwów, Rynek l. 38.
1021 1-1

Magazyn
Sukień damskich
Józefiny Dąbrowskiej
we Lwowie
ul. Hetmańska l. 4 I. piętro.

Browar parowy
JANA GÖTZA
w Okocimie
poleca swoje znakomite piwa, które z powodu doborowych składników i niezrównanej jakości pierwszorzędne zajmują stanowisko wśród piw krajowych jakoteż zagranicznych i na wystawie krajowej powszechne znajdują uznanie.

Ponieważ doszło do mojej wiadomości, że niektórzy restauratorowie obce, pośledniejszego gatunku piwa, jako okocimskie sprzedają, przeto dla ostrzeżenia P. T. publiczności mam zaszczy donieść, że *główny skład i zastępstwo mego browaru dla Lwowa i Galicyi wschodniej* znajduje się u pp **Ozyasz Wixel i Syn we Lwowie** ul. Bogusławskiego l. 13 zaś *skład piwa butelkowego* u p. **S. Wiesera we Lwowie** ul. Sykstuska l. 14, tudzież, że *piwo okocimskie szynkują na szklanki* w następujących restauracyach i pokojach do śniadań:

u p. **Naftuły Toepfera**, ul. Trybunalska l. 12.
Józefa Ehrlicha, kawiarnia teatralna, 1943
Wład. Kozłowskiego, ul. Gradecka l. 79.
H. Klingsberga, Orpheum ul. Zimorowicza l. 17.
Jana Ludwika, ul. Krakowska l. 7.
Karola Niedźwieckiego, ul. Słowackiego l. 8.
Ant. Rudzińskiego, Restauracya kolejowa.
H. Salzberga, ul Kołłątaja, róg Kazimierzowskiej.
Maxa Wixla, ul. Ormiańska l. 5.

Na przyszłość ogłaszać będę każdej niedzieli w pismach lwowskich nazwiska restauratorów, które *piwo okocimskie* sprzedają a nadto zastrzegam sobie, wystąpić w drodze sądowej przeciwko sprzedaży obcego piwa pod marką okocimskiego.

Jan Götz w Okocimie.

Księgarnia W. Doboszyńskiego w Stanisławowie
poleca
DZIEŁA JULIUSZA SŁOWACKIEGO
wydanie zupełne w 6 tomach przejrzane i do druku przygotowane przez P. Parylaka, prof. jęz. pols. we Lwowie.
Cena za całość 2 złr. w pięknej płóciennej oprawie 2 złr. 80 ct.
DZIEŁA ADAMA MICKIEWICZA
wydanie zupełne w 4 tomach,
w trwałej ozdobnej oprawie za całość 2 złr.
Dzieje Polski Marjana z nad Dniepru 1·20.

By położyć tamę pogłoskom zupełnie fałszywym jakoby w Hotelu Centralnym brakło pokoi **i takowe się za drogo liczy** wyzyskując publiczność, muszę publicznie temu zaprzeczyć i nazwać tę pogłoskę fałszem. Powiększony hotel o 30 pokoi mam ich dziś ogółem 70, z tych 40 z pościelą za dobę liczę **1 zł. 20 ct.**, resztę zaś jako salony liczę najwyżej do 4 zł.

Z głębokim szacunkiem
T. Strzelczuk
właściciel Hotelu Centralnego.
1920 2—3

Wina
szampańskie, francuskie w małych, pół i ćwierć flaszkach.
Stare wina węgierskie, hiszpańskie, francuzkie i inne, tudzież prawdziwy **Koniak, Likwory, Starkę, Żytniówkę**
poleca
Karol Bayer
we LWOWIE, przy ulicy Krakowskiej l. 11

SKŁAD FABRYCZNY
c. k. uprzyw. fabryki
światowej sławy
w BERNDORF
Naczynia
stołowe i deserowe
ze srebra chińskiego i alpaki
NACZYNIA
kuchenne z czystego niklu
z poręczeniem długoletniej trwałości
poleca
C. A. Christiana Następca
W. BILIŃSKI
we Lwowie ulica Hetmańska l. 2

Prawdziwa jedynie z apteki pod łabędziem w Kołomyi
od wielu lat sławna **BENIGNINA** na piegi i plamy na twarzy
znakomity i wypróbowany ten środek piękności przewyższa wszelkie dotąd polecane. Działa pewnie szybko i bez śladu. Cena 60 ct., płynu 45 ct.
Zamówienia uprasza adresować **Stanisław Pawłowski** ap. w Kołomyi.

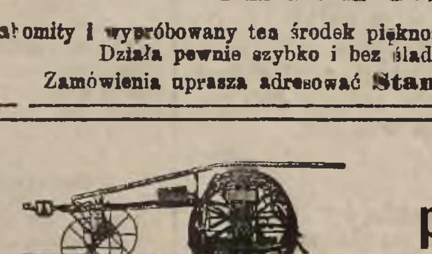

RUD. SACK
w Plagwitz pod Lipskiem.

Mój wyłączny skład
pługów i siewników
dla Galicyi znajduje się u
S. A. Bubera Synów
WE LWOWIE
ulica Jagiellońska liczba 13.

Wielkie amerykańskie anatomiczne i patologiczne muzeum

będzie **od dnia 29 czerwca** b. r. na **Zofiówce** przy drodze wiodącej na wystawę dla Szanownej P. T. Publiczności otwarte codziennie od 10tej rano do 10tej wieczór.
Dla dam w piątki wyłączając, jeżeli jakieś święto w ten dzień przypada.
Wstęp do historycznego oddziału 20 kr. Dzieci i wojskowi połowę do anatomicznego muzeum (tylko dla dorosłych) 15 kr.

Franciszek Patek
właściciel.
1890 4—4

Wiedeńskie Losy po 1 koronie. | **Ciągnienie 12 lipca.**
5 **głównych wygranych po** **10.000 KORON**
Losy polecają:
M. Jonasz, Kitz i Stoff, Schellenberg i Kreiser.

Jan Ihnatowicz
we Lwowie ul. Kopernika Nr. 3, Halicka Nr. 11., w Krakowie Sukiennice Nr. 20., w Czerniowcach Rynek Nr. 2.
poleca swojego wyrobu
znakomite środki odszczególnione 10ma medalami zasługi i 2ma dyplomami uznania na wystawach krajowych i zagranicznych a mianowicie:
Pudr książęcy
biały, nadaje delikatność, białość i nadzwyczaj przyjemnie przylega do twarzy, pudełko małe 60 ct., średnie 1 złr. z łabędzikiem 1 złr 60 ct.
Pudr książęcy różowy i kremowy małe pudełko 70 ct., średnie 1 zł. 20 ct., z łabędzikiem 1 zł. 60 ct.
Ołówki do uwydatnienia brwi i rzęsów po 80 i 60 ct.
Róż tłusty do twarzy i ust słoiczek 50 ct.
Saszetki z różnemi zapachami do sukien od 50 ct. do 3 złr.

Dla naszych Szanownych
Gospodyń
poleca
MYDŁO do prania, Soapinit.
KROCHMAL, Farbkę, Sodę.
ŚWIECE stearynowe.
OLIWĘ do świecenia. Knotki.
PASTĘ i PROSZKI do czyszczenia sreber, mosiądzów, noży i t p.
SZNURY na bieliznę i do rolet.
GURTY bezpieczeństwa używane przy myciu okien
i t. p. i t. p.
poleca
Alojzy Hübner
Lwów, Rynek 38.

BENEDYKT KOPERNICKI
optyk i mechanik „pod Kopernikiem“. **Lwów**
pl. św. Ducha (ulica Teatralna l. 6. naprzeciw głównego odwachu), poleca w wielkim wyborze i po cenach najtańszych okulary, cwikiery, lornety, binokle, dalekowidze, barometry, ciepłomierze i t. p. Urządzenie dzwonków elektrycznych. Wszelkie reperacye najrychlej i najtaniej. Zamówienia z prowincyi odwrotnie. 240

Przybywającym na wystawę krajową
poleca się
Pierwszy galicyjski skład
farb i materyałów
Leopolda Lityńskiego
Lwów, Hotel Grand
(obok nowego gmachu Kasy oszczędności)
jako najtańsze źródło do zakupna
Farb, Lakierów, Pokostów i t. d.
Artykułów domowych gospodarskich i przemysłowych. Perfumeryi i artykułów toaletowych.
Zamówienia z prowincyi uskutecznia odwrotnie.
Cennik wysyła gratis i opłatnie.

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca W. Hodak.